

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o jak najwcześniejsze nadsyłanie której uprzejmie prosimy.

Ponieważ, z wyjątkiem kilku pism, większość organów prasy warszawskiej, zależnych bezpośrednio lub pośrednio od żydów, odmawia nam zarówno dołączania prospektów, jak i pomieszczenia anon-sów płatnych o naszym wydawnictwie, — nie pozostaje nam przeto, jak odwołać się do wszystkich, życzliwych pism czytelników i wogóle do ludzi podzielających przekonania nasze, o rozpowszechnianie wiadomości o „ROLI” i o jednanie jej w kołach swoich znajomych nowych prenumeratorów. W ten bowiem tylko sposób, to jest przez poparcie ludzi uczciwych a bezstronnych, może nam być nagrodzoną niesprawiedliwość, — jakiej ze strony pism warszawskich nie doznaje żaden sprzedawca jakiegokolwiek towarów. W tym też celu prospektory i numera okazowe, na każde żądanie, wysyłamy bezpłatnie.

Atak czy obrona?

Historyk, który zajmie się dziejami Europy w stuleciu dziewiętnastym, będzie musiał przyznać, iż jednym z ważniejszych prądów społeczno-obyczajowych tego wieku był tak zwany antysemityzm. Umysł jego wolny od uprzedzeń, które zazwyczaj krępują i skrzywiają sąd współczesnych, zatrzyma się bezwątpienia dłużej nad tym potężnym objawem, zbada go i przyjrzy mu się jak najdokładniej. I wówczas zrodzi się pod jego czaszką długi szereg pytań: Zkąd ów prąd powstał; co tworzyło jego znamię najwybitniejsze; dokąd dążył; na czem się zasadzał; jakich miał przedstawicieli; jakimi posługiwał się środkami; przede-wszystkiem zaś — czy był prądem zaczepnym, czy też odpornym?

Można powiedzieć śmiało, że właśnie to ostatnie pytanie posiada znaczenie największe; obejmuje bowiem wszystkie zagadnienia i wiąże je w całość spójną. Odpowiedź na nie — utworzy odpowiedź na wszystkie inne.

Wyprzedźmy tego historyka, jeszcze zanurzonego w przyszłości niezgłębionej, i postarajmy się, również bez uprzedzeń, bez „namiętności stronniczej”, zbadać, czy prąd, przez żydów antysemityzmem zwany, jest zaczepnym, czy też chce tylko dać odpór dążeniom, wysoce dla ludów chrześcijańskich niebezpiecznym. W razie pierwszym byłby napaścią wprost różbójniczą, grzechem przeciwko chrześcijańskiej miłości bliźniego, zbrodnią, zakazującą jadem zatrutym duszę przestępcy; w drugim wypadku natomiast — czynnością nie tylko uprawnioną, lecz i konieczną, której zaniedbanie równałoby się grzesznemu samobójstwu.

Zbadajmy fakta.

Kogo żydzi nazywają antysemitą? Pomijając, nateraz, bardzo obszerną sferę interesów moralnych — gdzie t. zw. antysemityzm ma niemale, dziś zwłaszcza, do spełnienia zadanie — a obejmując tylko granice życia praktycznego, widzimy i słyszymy, iż żydzi antysemitami nazywają prze-

dewszystkiem tych, którzy śmiało stając w obronie chrześcian, wykazują takie nadużycia żydów, jak potworna lichwa pod wszelką postacią, lichwa brutalna i odziana w rękawiczki, lichwa, przyjmująca w procencie pieniądze i wpływy, hańbę i łzy, klejnoty i szczęście rodzin, akcje i godność ludzką.

Antysemitami, według żydów, są i ci, którzy ujawniają o pomstę wołające zbrodnie ich współbraci, kupeczających dziewczętami; porywających je gwałtem, skazujących je, gwoli zysku, na straszne obumieranie w domach rozpusty.

Do antysemitów żydzi zaliczają również i tych, którzy odsłaniają oszustwa większe i mniejsze przemysłowców, kupców, przekupniów, faktorów, oraz motłochu żydowskiego, — oszustwa wykonywane wszędzie, a wykonywane tak zrzęcznie, że je rzadko kiedy od razu można dostrzedz, następnie zaś ściągac sądownie.

Antysemitami są domagający się ukrócenia monopolów (np. handel bydłem i mięsem u nas), oraz zmów handlowych, z pomocą których żydzi sztucznie podnoszą ceny, nadmierne a nieprawe ciągną zyski. Antysemitami są publicyści, podnoszący fakt, iż organizacje kahalne żydów ułatwiają im wszelkie takie zmywy, wszelką łączną działalność, wszelkie spiski przeciw dobru i mieniu chrześcian.

Antysemitami mianują żydzi tych, którzy zarzucając im wstręt do pracy fizycznej, twórczej, dodatniej, płodnej w następstwa błogie dla otoczenia, twierdzą, że uganiają się oni niemal jedynie za wyzyskiem wytwórcy tudzież spożywczy, za pośrednictwem, i to niesummiennem, bo narzuca-nem przez nich gwałtownie, a pozwalającym żyć wzorem pasożytów tuczonych cudzym znojem.

Nie koniec jednak na tem.

Antysemitami, i to jak najgwałtowniej, żydzi mianują twórców, opiekunów, doradców, zwolenników handlu chrześcijańskiego; mianują tych wszystkich, którzy chrześcianom, celem zastąpienia ich przed wyzyskiem żydowskim, radzą kupować tylko u chrześcian; mianują wreszcie i tych, którzy widząc coraz to gwałtowniej wzrastającą w kraju ludność, woleliby, aby ta ostatnia, zamiast wyjeżdżać za morza, stopniowo znajdowała w domu uczciwy kawałek chleba,

w dziedzinie handlu, do niedawna wyłącznie obszczonego przez żydów.

Oto więc kategorie antysemitów, których żydzi obwołują napastnikami, wrogami całej ludzkości, hańbą stulecia, hańbą nawet cywilizacji. Każdy jednak nieuprzedzony, przyjrząwszy się bliżej dążnościom owych „antysemitów“, nie dojrzy w nich ani nic zdrożnego, ani nic napastniczego. Antysemici bowiem nie chcą bynajmniej żydów powywieszać, ani zgładzić z powierzchni ziemi, ale pragną tylko jak najgoręcej, by żydzi przestali uważać narody chrześcijańskie za stada niewolników, obowiązane w pocie czoła pracować na ich utrzymanie i rozkosze; by w stosunkach z narodami chrześcijańskimi rządili się nie przewrotną etyką talmudyczną, lecz moralnością chrześcijańską, by nakoniec przestali uważać handel za uprzywilejowaną swoją własność i nie stronili od innych, zmuenniejszych zapewne, lecz bardziej owocodajnych dla ogółu rodzajów pracy.

Fakta zatem stwierdziły, że antysemityzm jest przyrodzoną a legalną obroną społeczeństw chrześcijańskich przeciw żywiłowi obcemu, a szkodliwemu wysoce. Antysemityzm to konieczny odruch organizmów chrześcijańskich przeciwko naporowi niebezpiecznemu żydów. Jak zasłoniecie się ręką przed ciosem, który niespodziewanie ma spaść na moją głowę, jest przyrodzonym odruchem, celem uchronienia ciała od szkody, tak samo i antysemityzm tworzy odruch zbiorowego organizmu, zacepionego przez żywił szkodliwy i groźny.

Twierdzenie to zyskuje jeszcze na pewności, gdy spojrzymy na tak zwany antysemityzm w perspektywie dziejowej. Pomijamy tutaj dawniejsze jego przejawy, zaznaczając jedynie, że odpór przeciwko żydom następował zawsze w okresach zbytniej przemocy, nadużyć i gwałtów, których dopuszczali się ci ostatni w krajach dla nich gościnnych. Tak działo się w starożytności, tak w wiekach średnich, nie inaczej też za czasów nowożytnych. Nas bezpośrednio zajmuje tutaj okres ostatni, którego korzenie tkwią w w przewrotach zeszłego stulecia. Pierwsza rzeczpospolita francuzka równouprawniła z innymi obywatelami także i nielicznym swych żydów, przeważnie zamieszkujących wówczas Alzację. Kodeks Napoleona utrwalił oną zdobycz. Odtąd wiek dziewiętnasty tworzy ramy dla ustawicznych szturmów żydowskich w innych krajach europejskich celem uzyskania takiego samego równouprawnienia, co się równało w istocie rzeczy zniszczeniu wędzidla, nakładanego przez dawnych, przezornych prawodawców na przewrotne dążności żydów. W połowie tego wieku, za przykładem Francji poszła Anglia, mająca wówczas także tylko szczupłą garść żydów. Rok 1848 przyniósł podobne wyniki żydom niemieckim, z tym i owym wyjątkiem. Lata 1861 — 1867 są epoką równouprawnienia żydów austriackich i węgierskich. Około 1861 r. uzyskali również liczne przywileje żydzi, zamieszkujący ówczesne sześć gubernij Królestwa Polskiego. Era

rządów konstytucyjnych w Rumunii jest także okresem równouprawnienia licznemu tam osiadłym żydom.

Lecz wnet, przyrodzonym następstwem rzeczy, zjawiał się odpływ; w mechanice społecznej bowiem, podobnie jak i w fizycznej, istnieje prawo że po akcji następuje reakcja. Żydzi, rozzuchwaleni powodzeniem, urządzali prawdziwe orgie nadużyć i wyzysku na ogromne rozmiary; wystarczy wspomnieć gründerstwa żydowskie w Niemczech około 1858—1873 r. i przesilenie (*krach*) wiedeńskie w 1873 roku, jedynie przez żydów wywołane. To otworzyło oczy narodom chrześcijańskim i rodzi znowu „antysemityzm“, dążący do zastąpienia obalonych szranek prawnych, biernym odporem pracą, łącznością chrześcijan. We wszystkich krajach powyżej wspomnianych, niemal równocześnie— kilka lat różnicy nie ma znaczy w nieprzerwanym potoku wypadków dziejowych — podnoszą się głosy, ostrzegające przed rosnącą przemocą żydowską i organizuje się czynna, legalna i uczciwa samoobrona. Nawet tam, gdzie dawniej nie rozumiano niebezpieczeństwa, grożącego ze strony żydów, w Anglii, we Francji, w Stanach Zjednoczonych, prosto z owej przyczyny, że lekceważono sobie małą garstkę tych ostatnich, teraz już, od lat pięciu lub dziesięciu, antysemityzm — zawsze w znaczeniu samoobrony — krzewi się coraz silniej; w Anglii i w Stanach Zjednoczonych nawet rządy zaczynają stawiać tamy przeciwyżydowskie, w postaci zakazów wpuszczania w granice państwa żydowskiego proletaryatu.

Nikt — stwierdzamy to jeszcze raz dobitnie — nie pragnie żydów tępić; ale sama siła już rzeczy domaga się od żydów reformy pod względem społecznym i pod względem moralnym, ponieważ do tej pory są oni szczeniem zaskrzepłym w pojęciach przedwiekowych, co do wierzeń, obyczajów i zajęć. Im prędzej żydzi przekonają się, że nad rozbiciem owej skorupy trzeba zacząć pracować, tem los lepszy swoim potomkom zgotują w przyszłości. Antysemityzm zaś, jako przyrodzona samoobrona chrześcijan, będzie miał prawo powiedzieć, iż to on pierwszy żydom oczy na ową potrzebę konieczną otworzył.

Listy z Galicyi.

LXVII.

Dnia 15 Czerwca.

Podczas gdy nasi statyści suszą sobie w Wiedniu głowy nad uregulowaniem sprawy walutowej i podczas gdy nasi gospodarze pytają zaniepokojeni, czy wprowadzenie waluty złotej nie wyjdzie przypadkiem na ich szkodę—inni, którzy mają dużo pieniędzy a kłopotów mało, pędzą do Wiednia, nie po to aby nad ważnymi zagadnieniami głowy mozolić, lecz żeby przypatrzeć się wyścigom i zabawić się na wystawie teatralno-muzycznej. Chociaż do próżniaków nie należę, wybiorę się i ja, acz w innych celach, na wystawę wiedeńską,

— Pochód Bahusa!—krzyknął, gdy skończył — hm... hm... za wiele! za wiele!...

Powstał i wyprostował się, jak olbrzym, podszedł ku drzwiom, uchylił je i zawołał:

— Rejencie!... sąsiedzie dobrodzieju... hm... hm... Pantaleonie! proszę! proszę!

Powrócił i obsunął się znów na fotel.

Tymczasem nadbiegli i rejent i brat, i czekali ze zdziwieniem rozkazów gospodarza, bo nikt nie wątpił, że jakies rozkazy wydawać zamierza.

— Niech... — huknął — Rejencie dobrodzieju, siadaj... bierz pióro i papier i pisz...

— Pisać? — zapytał rejent zdumiony.

— Pisać! Proszę pisać moją ostatnią wolę, bo się źle czuję...

— Na Boga! — krzyknął rejent.

— Baltazarku! — Pisał pan Pantaleon.

— Niech mnie... jeśli iże — podchwycił pan Baltazar — testament! proszę pisać... sąsiedzie dobrodzieju!...

Tu oparł się na poręczu i, zwracając się do mnie i brata, ciągnął:

— Asan będziesz świadkiem i brat, rozumiesz... mości panie sąsiedzie dobrodzieju...

Nastąpiły perswazyje. Rejent się wypraszał do jutra. Pantaleon żądał delikatnie wytłómaczenia. Nic nie

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Nie wątpiłem ani chwili, że nieobecność Gutka tym wypadkom przypisać należało. Niestety jednak, stryj z Miodówki mało co wiedział.

Jakże tu było to wszystko opowiedzieć panu Baltazarowi?

Wtem skinął on na mnie, pierwszy raz po obiedzie powstając ze swego fotela, wziął mnie pod ramię i nic nie mówiąc, wprowadził do swego gabinetu, gdzie nikogo nie było. Tu, opuszczając swe olbrzymie ciało na krzesło, rozkazał.

— Opowiadaj, sąsiedzie dobr... hm... asan.

Chrzęknąłem raz i drugi i powtórzyłem, co mi komunikował stryj Pantaleon.

Pan Baltazar słuchał uważnie, a mina jego nie zdradzała niczem wewnętrznych myśli. Fizyognomia jego wyrażała tylko irytację i niezadowolenie...

wszelako, nim wam ztamtąd doniosę com zobaczył, muszę w pierw przytoczyć ustęp z listu osoby bardzo wiarogodnej, z którego dowiecie się, jak nas urządził niejaki p. Nossig, żydek lwowski, który wkręcił się na sekretarza do komitetu, zajmującego się naszym oddziałem na wystawie. „Nie mogę się powstrzymać — mówi owa osoba — żeby nie wspomnieć kilka słów o oddziale polskim. Wprawdzie sekretarz naszego komitetu, p. Nossig, rozesłał dziennikom komunikat, w którym powiedział, że wszystko świetnie wypadło, tymczasem jest to autopanegiryk, nie więcej. Oddział polski nietylko nie należy do „najciekawszych“, jak to sekretarz twierdzi, ale wręcz ogromną krzywdę wyrządza naszej sztuce w opinii zagranicy. Jest to dowód zupełnego braku pojęcia, jak się wystawę urządza, i dziwić się tylko należy, że obszerny komitet, w którym tyle świetnych błyszczy nazwisk (Potoccy, Lanckorońscy, Wodzicy), powierzył urządzenie oddziału marnemu żydkowi, który nic nie zdziałał. Ow żydek wprawdzie postarał się o to, żeby większą część czynności skupić w swoim ręku, o to, żeby wydatki miał kasę komitetu, udał się nawet w podróz, aby nietylko od osób prywatnych, lecz także od instytucyj rozmaite przedmioty otrzywać, rezultat jednak okazał się żaden. Czytaliśmy wprawdzie zawsze, kiedy pan sekretarz do jakiego miasta przyjechał, w którym stanął hotelu, ale śladów jego pracy na wystawie wcale nie widać. Szkoda tylko że na ten cel aż 30,000 guld. zebrał. Dziś każdy z nas, wszedłszy do swego oddziału, woła: Ależ to wstyd, hańba, bójcie się Boga, jak można na coś podobnego pozwolić! Parę przykładów, dla ilustracji: Na wystawie znajduje się fotografia pana Lubicza, z własnoręcznym jego podpisem, leżąca na poduszce aksamitnej, dookoła niej srebrny wieniec — a zaś zółtkły wizerunek Żółkowskiego wisi tak wysoko, że go ledwie dojrzyć można. Jakim sposobem obcy, zwiedzający wystawę, dowie się z tego że Żółkowski był najznakomitszym artystą polskim, a pan Lubicz prowadzi obecnie handel kapelusami oraz gorsetami w Krakowie? Albo: portret Modrzejewskiej, światowej sławy artystki, wisi bez napisu, natomiast fotografie pani Hoffmanowej, w kilkudziesięciu egzemplarzach, w rozmaitych rolach, są umieszczone na olbrzymiej palecie z fioletowego aksamitu. Taka sama ilość znajduje się z fotografij pana Solskiego z Krakowa i pana Gasińskiego ze Lwowa. Cała nasza wystawa, jak się dziś przedstawia, jest kompromitacją, a zawdzięczamy to żydkowi, Nossigowi.“ Wypada tu dodać, że ów jegomość rozpoczął we Lwowie karierę literacką, gdyż jakiś czas był teatralnym sprawozdawcą jednego z pism tamtejszych. Ledwie jednak dostał się do Wiednia, dawnym swoim chlebowodawcom pięknie się odwzajemnił, ponieważ wydał na nich pamflet p. t. „Jan Prorok“. Oto nowy dowód jak się wychodzi, gdy się żydów wpuszcza do instytucyj, w których przecie powinni zasiadać tylko ludzie zacni i mający ręce czyste. Obyśmy się choć na przyszłość rozumu nauczyli.

pomogło, musieli się wziąć do rzeczy. Po długiej przerwie, odkładając pióro, zagadnął rejent.

— Wstęp gotowy. Dyktujecie gospodarzu dobrodzieju...

Zapanowała cisza; po upływie chwili pan Baltazar się odezwał.

— Cały mój majątek zapisuje linii zstępnej, potomkom mych trzech stryjecznych braci i dwóch siostr do równego podziału...

Rejent wytrzeszczył zdziwiony wzrok, Pantaleon oniemiały stanął nad bratem i zamierzał coś mówić. Wtem pan Baltazar się zerwał i zawołał:

— Niech mnie piorun trzaśnie jeżeli lżę...

Tu dopiero rozwiązały się języki obecnym.

— A pan Gustaw? he? — zapytał rejent.

— Gutek? — powtórzył grobowo brat.

— Gdzie jest? — huknął ze złością gospodarz — gdzie? gdzie?? Pisz rejencie sąsiedzie hm... hm... pisz, jak ci powiedziałem moją ostateczną i nieodwołalną wolę.

Jeszcze rejent i Pantaleon długo tłumaczyli zaperzonemu stryjowi, a gdy widzieli że napróżno, porozumieli się wzrokiem i wybiegli.

Przerażony i zmartwiony, skorzystałem z chwili, aby się wtrącić.

— Ależ stryju dobrodzieju, Gutek...

Spór między Matejką a radą miasta Krakowa niby skończony, ale mimo to w kraju wciąż jeszcze mówi się dużo o tej smutnej historii i opinia coraz głośniejsze oświadcza się za Matejkę. Zdaje się że tak ta sprawa jak kilka innych, przyczyni się w wysokim stopniu do zmiany fizyognomii krakowskiej rady miejskiej, do której za rok będą nowi członkowie wybierani.

Sprawa emigracji ludu naszego do krajów zamorskich wstępuje w nową fazę. Jak wiadomo, II-gi zjazd prawników i ekonomistów, który odbył się we Lwowie we Wrześniu 1889 r., wybrał osobną komisję, mającą zbadać tak przyczyny jak i skutki emigracji. Komisya rozesała natychmiast kwestyonaryusze w tej sprawie i w chwili obecnej zebrała już spory materyał. W ostatnich dniach założony został we Lwowie organ, który ma się zajmować tylko sprawami wychodźstwa. Zasady zaś, któremi organ ten chce się kierować, są uczciwe i trzeźwe. Nie bawiąc się w żadne deklamacje ani matactwa polityczne, a wychodząc z zasady że zjawisko emigracji u każdego plemienia, a więc i u naszego, jest prostym wynikiem jego przyrodzonej siły rozrodczej i niemożności zużytkowania jej na miejscu, chce głównie pracować nad skierowaniem emigracji ku tym stronom, gdzie lud galicyjski może najłatwiej znaleźć dobrobyt. Nowemu pismu, które będzie wychodziło w odstępkach dwutygodniowych, przyrzekli współpracownictwo najwybitniejsi wychodźcy, rozrzućeni po Brazylii, Argentynie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; prócz tego, będą go także zasilali swemi pracami członkowie ostatniej ekspedycyi do Brazylii i Argentyny, pp. Hempel, Łaźniewski i Siemiradzki.

Pisząc wyżej o Krakowie, zapomniałem wspomnieć o jeszcze jednej ważnej rzeczy. Nowy teatr w tem mieście jest już na ukończeniu i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, najpóźniej za pół roku oddany zostanie do użytku publicznego. Teraz rajcy miasta rozbijają sobie głowy nad pytaniem, czy teatr powinien przejść pod zarząd miasta, czy też będzie lepiej, jeżeli go gmina wydzierżawi prywatnemu przedsiębiorcy. O ile się jednak zdaje, nastąpi to drugie, zwłaszcza iż rzeczoznawcy oświadczyli się za wydzierżawieniem. Kandydatów na przedsiębiorców będzie wielu, najwięcej jednak widoków, o ile mi się zdaje, ma między nimi p. Tadeusz Pawlikowski, który w razie uzyskania teatru wzięłby go do spółki razem z p. Kotarbińskim, artystą teatrów warszawskich.

Głośna sprawa podhajecka skończyła się tak, jak to było niestety z góry do przewidzenia. Konsorcyum obywatelskie całkiem odstąpiło. Ponieważ Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń jest całą tą historią wielce rozgoryczone, przeto szuka teraz na Podhajce kupca. Żąda ono dwa miliony guldenów. Między kandydatami wymieniają hrabiów: Romana Potockiego i Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Rolarz.

— Gutek? gdzie jest? gdzie jest asanie? huknął pąsowiejąc — dziś? dziś? w dzień moich ... — urwał i kończył — tak! tak!! cały Cyganów na pięćdziesiąt głów, stado, lasy na pięćdziesiąt głów, kobyły na pięćdziesiąt głów... niech mnie... jeżeli lżę!

Wtem powrócili rejent i Pantaleon, wiodąc ze sobą kilku poważnych jegomościów, którzy razem zaczęli prosić i błagać pana Baltazara, by ochłonął, by przynajmniej do do jutra się wstrzymał.

Nic nie pomogło. Pan Baltazar krzyczał.

— Pięćdziesiąt głów! pięćdziesiąt głów!! Gutek! hm! hm! gdzie jest? dziś? dziś??

Nie było rady. Rejent zaczął pisać testament, rozdzielający Cyganów i stado na „pięćdziesiąt głów“, z wykluczeniem Gutka.

Około dziesiątej pan Baltazar podpisał papier i mruknął.

— Ha! żal mi kobył!

Tu dopiero powstał dotąd milczący pan Pantaleon.

— Dobrze! — pisał — dobrze! Ale ja na taką krzywdę Gutka patrzeć nie mogę. Syn rodzzonego brata! Nie! nie!

— Zapisz mu Miodówkę! — wtrącił stryj Baltazar w furi.

Propozycja ta zastanowiła brata.

W Górach Olbrzymich.

Skreślił
Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

Kynast jest odwieczną siedzibą Schaffgotschów. Z nazwiskiem tem spotkaliśmy się już w Warmbrunn; podróżując dalej po Górach Olbrzymich, spotkamy się z niem jeszcze niejednokrotnie, władają oni bowiem oddawna niejednym w tych stronach kawałem ziemi. Tu jednak, w tem zamczysku Kynastu, jest ich początek, tu stoi kolebka ich rodu. Założony podobno w końcu XIII wieku, przez księcia Bolka I-go, wkrótce dostaje się on w posiadanie Schaffgotschów i przez pięć przeszło wieków nie wychodzi ani na chwilę z ich rąk. Poczynając od Gotsche Schofa, protoplasty całego tego rodu, zapisanego już w kronikach w roku 1360, panują tu oni przez kilkanaście generacyj nad całą, bliższą i dalszą okolicą i tworzą prawdziwą dynastję, niby udzielni książęta lub królowie. Dynastja ta, w ciągu lat długich, wydała wielu sławnych i walecznych mężów, a korona S-go Wacława i monarchia starych Habsburgów wiele, zaiste, mają jej do zawdzięczenia. Zwiedzając w Warmbrunn groby ostatnich jej członków, zaznaczyliśmy z wdzięcznym naciśnięciem, jak wiele ma jej do zawdzięczenia ta miejscowość lecznicza.

Kto chce się nacieszyć z Kynastu widokiem rozległym i wspaniałym, niech po krętych schodach wejdzie na szczyt baszty najlepiej jeszcze zachowanej od zniszczenia. Dostrzeże wtedy panoramę pełną uroku i poezji. Góra na której ruiny Kynastu się wznoszą, odcięta jest od całego łańcucha „Olbrzymów“ i wygląda jak głowa cukru, nie połączona wierzchołkiem z inną górą. Kiedy się więc stanie na jej szczycie, ma się przed oczyma, jak na dłoni, całą, bliższą i dalszą, okolicę. Więc na północ rozległą i wdzięczną dolinę Hirschbergu, usianą miasteczkami i siołami i skropioną mnóstwem jezior i potoków; na zachód wierzchołek Hochsteinu; na wschód książęce zamki w Fischbachu i Buchwaldzie; a na południu, obłoków sięgające, szczyty Reifträgera i Schnee-Koppy. To wszystko widzi się z baszty Kynastu dalej, w promieniu dwu i czteromilowym, a tuż, tuż pod nogami, ma się obraz niemniej zajmujący a przecież o wiele, zaiste, dziksz. „Piekielny parów“, zarosły gęsto czarnymi drzewami i zasypany olbrzymiemi odłamami skał, wije się u stóp twoich, a przed oczyma duszy twojej prze-

— Miodówkę mu zapisz — wołał dalej pan Baltazar — i te dwie szkapy.

— Szkapy? — zapytał brat urażony.

— Szkapy muzykalne — podchwycił gospodarz szydersko — Dałeś za nie pięć tysięcy? ha! ha! ha! mości panie sąsiedzie... szkapy warte sto złotych... niech mnie...

— Sto złotych? — syknął pan Pantaleon — Aaaa... Aaaa... Tak szkalować Gutka Aaaa... — cedził rozjątrzony.

Urwał, zamyslił się, i po przerwie, podczas której trwało milczenie przerywane tylko sapaniem pana Baltazara, podskoczył do rejenta.

— Dobrodzieju! — zawołał — I ja stary, weź papier i pisz...

Zwrócił się do brata.

— Baltazareńku — mówił — twierdzisz, że szkapy?... muzykalne?... Zazdrościsz że tobie ich nie przyprowadził? Zazdrościsz że był u mnie? a tu go niema... Aaaa... Aaaa...

Wśród ciszy wywołanej zdziwieniem pana Baltazara, który sapiąc śledził brata, podszedł do rejenta.

— Dobrodzieju! A to *merawantura*... Aaaa... pisz drugi testament. Miodówka Gutkowi!

— I fortepian! niech mnie piorun... — krzyknął pan pan Baltazar.

— I fortepian.

— I karoca?

— I karoca!

— I liche szkapska? — dodał brat.

— Aaaa... Aaaa... — syknął pan Pantaleon. — Pisz rejent dobrodzieju! Pisz Miodówka i pięć kroć sto tysięcy, pięć... kroć sto... tysięcy... złożone w banku... we Lwowie.

suwają się, kiedy mu się przyglądasz, widma tych, którzy w tajemniczych wnętrznościach jego grób znaleźli.

Wzmiankowaliśmy już, że w parowie tym niegdyś, zimna na głos serca, księżniczka Kynastu potraciła obojętnych dla niej wielbicieli. Ale nie sądźcie by w nim zaklętą była tylko ta jedna krwawa legenda. Owszem, wiąże się z nim jeszcze legenda inna, a choć nie mniej od tamtej okropna, o całe niebo górująca przecież nad nią, jako przeniknięta poezją poświęcenia i miłości.

Posłuchajmy.

Ludwik, udzielny książę na Lignicy, miał uroczą, jak świetlane zjawisko, żonę. Kochał ją, jak tylko dobrą towarzyszkę żywota kochać można, ale kochał nie sam jeden. Młody paź księżnej, podniósł na nią grzeszne oczy i schnął biedny ze swojego uczucia, gdyż nie mógł dostrzedz w jej oczach wzajemności.

Raz, książę Ludwik pojechał z żoną i paziem do Kynastu. Władca zamczyska sprosił na ten dzień wielu gości. Pojeżdżało się więc z okolicy mnóstwo dzielnych rycerzy i dam szlacheckich, ale najszlachetniejszą, najpiękniejszą ze wszystkich była Elżbieta, księżna Lignicka. Po obiedzie, przyszła panu na Kynaście myśl dziwna.

— Panowie! — zawołał do paziów i rycerzy — każdy z was musi mieć serce zajęte, nie każdy przecież śmie bogdane swojej duszę otworzyć. Kto jednak po ceglach tej oto wieży wdrapie się na jej stromy szczyt, będzie miał prawo publicznie wypowiedzieć, kto jest przedmiotem jego myśli.

I rycerze, jeden po drugim, zaczęli wchodzić na wieżę, ale każdy z nich po pewnym czasie spuszczał się na dół, przedsięwzięcie bowiem było do skutecznienia zbyt trudne.

Nareszcie przyszła kolej na pazią. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, gdy śmiało, nie zrażony niepowodzeniem innych, podstąpił pod basztę, a gdy go wkrótce dostrzeżono na jej szczycie, ręce wszystkich złożyły się do oklasku.

— Kocham Elżbietę, księżną na Lignicy! — zawołał, gdy się znalazł na najwyższym punkcie wieży — i szczęśliwy jestem, że mogę w jej pięknych oczach umrzeć.

To mówiąc, rzucił się w przepaść...

Legendą tą niechaj mi wolno będzie zakończyć opis Kynastu. Jakaż bo ona wdzięczna, choć smutna, jakże dopasowana jest do tych miejsc, gdzie wszystko śpiewa ci pieśń rzewnej, wstrząsającej duszą poezji. Kiedy patrzysz przed siebie i poza siebie, kiedy znika ci z przed oczów płaska, czarna i jednostażna ziemia, a ukazuje się fantasty-

Aaaa! Baltazarku! słyszysz? — pytał zdziwionego brata — pięć kroć, nie wiedziałeś o nich?

Pan Baltazar milczał zgnębiony, a był czerwony jak szkarłat. Rejent trwożnie na niego spoglądał, a właściciel Miodówki ciągnął.

— Pisz rejent. Przez wdzięczność za wyszukanie odpowiednich do... Pantaleona kobył.

— Ha! ha! ha! — huknął Baltazar a śmiech jenerałny mu zawtórował. Zmiarkował się Pantaleon i podchwycił gniewnie, powtarzając:

— Odpowiednich do klawikordu kobył... — tu zwrócił się do brata — Baltazareniek nie wiesz, że Pantaleon a klawikord, to jedno?...

— Ha! ha! ha! — ryknął pan Cyganowa. — Pisz rejent pisz! „odpowiednich do Pantaleona kobył“ a brat się podpisze „klawikord Żubr“. Tak a nie inaczej!

Tu powstał i krocząc do dalszych pokojów mówił: — Idę... mości panie sąsiedzie, gościom opowiedzieć, idę... a ty bracie podpisuj... „klawikord Żubr“ niech mnie... jeżeli lżę!

Zostaliśmy tłumiąco spazmatyczny śmiech. Rejent pisał dalej drugi testament, a pan Pantaleon niecierpliwie czekał, by go podpisać. W miarę jak się pismo zbliżało ku końcowi ochłonął, zacierał ręce i szeptał.

— Dowcipy... szkapy... Myślał że tylko Cyganów?... Jest i Miodówka i pięć kroć...

Podpisawszy mruknął do zgromadzonych.

— Mości panowie! Czyście kiedy słyszeli taką *merawanturę*? i takie dowcipy? klawikord! proszę! takie studenckie zakowskie dowcipy! To *merawantura*!

(Dalszy ciąg nastąpi).

czny, pełen uroczej falistości, zielony, niby szmaragd, świat, poezja piękna natury olśniewa, na podobieństwo blasku słońca twój wzrok, a kiedy wspominasz bań podobną do tej, jaką opowiedzieliśmy przed chwilą, poezja ludowej twórczości do głębi wstrząsa całym twoim jestestwem. I pod wpływem tych dwóch silnych, poetycznych wrażeń, na śmiertelne ciało i nieumierającego nigdy ducha, jesteś wtedy prawdziwie szczęśliwym, znika bowiem z przed wzroku twego szara proza, rozplywa się gdzieś w eterach martwa i dusząca popolitość, na skrzydłach piękna unosisz się w obłoki i zdaje ci się, że nie powróczysz już do świata biednej i smutnej rzeczywistości — nigdy.

Jakże prawdziwie, jakże zaiste wspaniale, szczęście, jakie poezja człowiekowi daje, określa niemiecki wieszcz i myśliciel.

„Nic nie jest trwałem oprócz zmiany, nic stałem oprócz śmierci — mówi on. Każde uderzenie serca zadaje nam ranę, i gdyby nie poezja, życie byłoby ciąglem krwi broczeniem. Ona udziela nam to, czego nam natura odmawia: wiek złoty, który nie rdzewieje, wiosnę, która nie przekwita, pogodne szczęście i młodość wieczystą.“

Niechaj powątpiewający o prawdzie tych słów, stanie, gdy słońce schyli się do zachodu, na Kynaście, niechaj da ucho starej legendzie o pazu i pięknej Elżbiecie, a posłucham, czy nie powie że tak jest.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Gdybym był judofilem. — Waryaci przekładający stratę nad zyski. — Proces myśli Ahlwardta. — Ahlwardt w więzieniu i radość jego kalumniatorów. — Ahlwardt wolniony i wehodzenie tychże kalumniatorów pod ławę. — Co mu wystarcza a co obóz przeciwny przyprowadza o szaleństwo. — Dawniej i dziś. — Nieszczęsne prawo naturalne. — W czym nie mogę pomóc finansierze semickiej. — Moda wilegiatury dziecięcej czyli sprawa poważna — przystrojona w szaty absurdu. — Kolonie dla dzieci rodziców zamożnych. — Coby rzekł przedsiębiorcom kolonij — i coby im powinni powiedzieć rodzice. — „Cenniejsze dzienniki świata“ i „Kuryer Warszawski“. — Mowa Amicisa. — Czego jej nie dostaje. — Mowa w innym rodzaju. — Gdzie więcej racji i więcej głębokości? — Niech Amicis osądzi.

Nie wiem jak tam kto; ale co do mnie, gdybym był judofilem z przekonania — nawet tak głębokiego, jak głęboką jest miłość dla żydowskiej mamony w dzisiejszym świecie judofilów najpospoliciej spotykanych, i gdybym poznał takiego, dajmy na to, Ahlwardta, nie ręczę ażali nie zostałbym „antysemitem“ i nie polubił tych oryginałów, odsłaskających dziwnie od szarego, spłowiałego tła epoki, jaką przeżywamy. Bo wyobraźcie sobie szanowni państwo, — w czasach, gdy każdy chce wszędzie i na wszystkim zyskać jak najwięcej — jeśli można, bez trudu — a nie stracić nic, ci waryaci nietylko manifestują pojęcia wprost przeciwne, lecz stwierdzają je życiem własnym, czynami. Taki Ahlwardt naprzykład! Co on mógł zyskać wydając swą broszurę o „strzelbach żydowskich“ i demaskując ów olbrzymi szwindel? Nic — literalnie nic, okrom kilkudziesięciu marek z rozprzedaży książki — podczas gdy stracił on mógł wszystko: stanowisko poważne, spokój, dobre imię i wolność wreszcie osobistą. Jakoż, na razie przynajmniej, stracił niemal to wszystko — i, co ważniejsza, dziwak ten wiedział o tem z góry. Ponieważ — mówi on — pieniądze żydowski jest wszechwładny, wiem przeto co mnie czeka; ale choćbym miał skończyć w więzieniu lub w domu obłąkanych, nie cofnę się przed spełnieniem tego, co uważam za święty obowiązek: — przed wypowiedzeniem prawdy. I w istocie Ahlwardt zostaje uwięzionym, a równocześnie legion dziennikarskich najmitów rzuca się z zajądłością, czyniąc go, ani mniej ani więcej, jeno oszustem, szantażystą, fałszerzem i t. d. Że tak będzie, że tak nawet być musi, Ahlwardt wiedział dobrze, a jednakże, powtarzam, nie cofnął się przed wypełnieniem obowiązku który świętym zowie i który jest w istocie takim. Cóż więc, pytam, człowieka tego zniewalało do takiego ryzyka? Gdybym zapytał o to panów liberałów i całą tę falangę wygłaszającą hasła rzekomo postępowe, nie usłyszałbym odpowiedzi żadnej, lub usłyszałbym fałszywą i wykrętną, — taką, za jaką płaci Juda. Ci panowie albowiem nietylko nie są w stanie pojąć, lecz nie potrafią nawet przeczuć tego, jak wielką może być wiara w siłę prawdy — i jak potężnym staje się ona bodźcem. Boli to, ani słowa — powiada sobie taki Ahlwardt — gdy się jest czystym i gdy równocześnie jest się szkalowanym; boli, gdy spodlony służalec, za srebrniki żydowskie, obdziera mnie z tego co mi drogiem być musi: z dobrej sławy mojej; boli, gdy jedna, druga lub dziesiąta

gadzina upadła i zdemoralizowana, wskakując na mównicę publiczną, poniewiera mną i dowodzi, i wrzeszczy: oto oszust, zbrodniarz; — lecz czemuż jest ten ból szarpiący nieraz serce w kawały, w porównaniu z rozkoszą jaką mi daje przeświadczenie, że demaskując szwindle i łotrowstwa, wymierzone na szkodę lub zgubę mych współbraci, spełniam świętą powinność? Czem jest ów ból, czem może być więzienie, czem łzy, bolesć rodziny i sieroctwo jej nawet, w porównaniu z zadowoleniem, jakie daje głęboka, niezmożona wiara w zwycięstwo prawdy nad podłością?

A wiara taka nie zawodzi — nie zawiodła więc ona i Ahlwardta. Mija tydzień zaledwie od uwięzienia oryginała rektora — i owóz ta sama, mniej więcej, zgraja „publicystów“ (!), wlaższy pod ławę, półgębkiem wprawdzie, ale obwołuje, jako ów Ahlwardt, ów „oszust“, „szantażysta“, „kłamca“, „oszczerca“ i t. d. został wypuszczonym na wolność, gdyż „śledztwo wstępne nie przedstawiło dowodów któreby osłabiły twierdzenia Ahlwardta“, ujawniające ów olbrzymi szwindel fabryki izraelskiej, zaopatrującej armię pruską w karabiny tandetne!

I znów prawda zwycięża, a Ahlwardt, patrząc na to, uważa się z pewnością za stokroć hojniej wynagrodzonego, niż się uważają ci wszyscy, dla których kieszeń żydowska, opłacająca najsuciej wszelkie upodlenie, bywa najmniej skąpą. Widzi on zwycięstwo prawdy i widzi jego skutki, to znaczy: widzi wzrost w całych Niemczech wyznawanych przezeń idei o 50 — 100 procent! To mu chyba wystarcza — i wystarcza tembardziej, im wyraźniej w obozie przeciwnym, usiłującym zdławić ową prawdę, ujawnia się coś w rodzaju wściekłości, czy szaleństwa.

Bądźmy jednakże dla szaleństwa tego wyrozumiałymi. Nie tak to dawne czasy, kiedy dla żyda, najostatniejszego łapserpaka, wystarczało zdobyć miliony, aby stanąć w kole mężów wybitnych, zasłużonych, i... odbierać hołdy. Wystarczało takiemu finansierze zabawić się przez chwilę w filantropa i rzucić jakiś tysiąc lub dwa na dany cel publiczny, iżby nikt już nie pytał kto on zacy i jaka jego przeszłość. Opłacane z kasy potentata dzienniki śpiewały jeden hymn uwielbienia, a poczciwy, łatwowierny ogół powtarzał w uniesieniu: wielki, szlachetny, znakomity! Nie przeczę, iż finansierze semickiej było z tem dobrze, błogo, wygodnie, i mogłoby tak być kto wie jeszcze jak długo, gdyby nie to nieszczęsne prawo naturalne, wedle którego po każdej akcji następuje reakcja. Zjawiają się tedy i tu i owdzie dziwacy, w rodzaju berlińskiego rektora, i dalejże zaglądać w przeszłość owych „mężów zasługi“, a wywołując na światło dzienne *fakta*, wobec których osławiona, podnoszona nieraz bardzo wysoko działalność „królów giełdy“ i „podskarbieh narodu“ spada do poziomu ordynarnej kryminalistyki. I nic nie pomaga wrzask dziennikarstwa tuczonego złotem finansjery, nie pomagają obelgi i potwarze miotane na nieproszonego kontrolerów działalności „podskarbieh“; prawda albowiem, z pod ucisku kłamstwa, błagi, czelności, wydobywa się ostatecznie na sam czubek chaosu i swoim czystym, dźwięcznym głosem, powiada znowu: jestem!

Przeto nie dziw, iż po każdym takim zameldowaniu się prawdy, przy pomocy Ahlwardtów, w świecie interesowanym — w świecie złota i giełdy, w świecie wielkiej lichwy i olbrzymich szalbierstw, jak również w świecie płatnym za obronę tych szalbierstw, zapanowywa rozgoryczenie i rozdrażnienie nerwowe, graniczące z wściekłością i szaleństwem, ale ja na to nic już nie poradzę, podobnie jak nikt zapewne nie upora się z modą wilegiatury dziecięcej. Daleką jest odemnie myśl przeszkadzania, w jakikolwiek sposób, młodemu pokoleniu we wzmacnianiu sił trawionych w wielkomięjskim zaduchu; nie rozumiem jednakże dlaczego sprawa ta w zasadzie ważna i poważna ma się koniecznie stroić w szaty absurdu, jakim jest zdaniem mojem urządzenie „kolonij letnich dla dzieci rodziców zamożnych.“ I teraz właśnie czytam ogłoszenia w dziennikach o przyjmowaniu dzieci na wilegiaturę za opłatą wynoszącą 25 rubli miesięcznie, a czytając, zastuję, iż nie znam pomysłowego pana przedsiębiorcy, czy też przedsiębiorców. Gdybym ich znał, nie szczędziłbym całej swojej wymowy, dla powstrzymania ich w zapędach. Kochani panowie — rzekłbym — co też wam naprawdę w głowach! Toć rodzice zamożni mogą sobie dla dzieci znaleźć sami wilegiaturę, a niezamożni, którym obowiązki i praca na chleb, nie pozwalają wydalać się po za obręb miasta, żądanie 25 rubli opłaty miesięcznej, uważać muszą za gorzki żart z ich biedy. Więc po co to? A obok materyjalnej strony kwestyi, jest i inna — moralna. Nie przeczę ja wcale że, przy dzisiejszem zwłaszcza wytrzeźwieniu i u-

pozytywnieniu poglądów, nawet na sprawę wychowania, znajdzie się pewna liczba rodziców, co powierzwszy chętnie dzieci swe w ręce obce, sami „dla wypoczynku“ czynią do Marienbadu lub do któregoś z innych modnych... badów; ale bądź co bądź, nie wątpiłbym jeszcze tak bardzo o sercach zwłaszcza matek naszych, o ich poczuciu obowiązku i o zdrowym wreszcie rozsądku, iżbym nie miał wierzyć, że większość tychże matek i uczciwych ojców, na propozycję korzystania z „kolonij letnich“ gotowa jest pp. przedsiębiorcom odpowiedzieć w sens, mniej więcej, taki:

— Moi panowie, musicie mieć bardzo słabe wyobrażenie o sprawie wychowania, skoro przypuszczacie, iż dzieci nasze oddamy wam, z równie lekkim sercem, z jakim się oddaje, dajmy na to, źrebięta na pastwisko letnie. Zarząd domu? — oddamy wam i owszem, o ile złożycie w formie kaucyi, czy zresztą w innej jakiej, odpowiednią rękojmię; ale z zarządem, z kierunkiem dusz dziecięcych inna całkiem sprawa. Tu już nie może być kaucyi dość wysokiej — i nie sądzimy też iżby się znaleźć mogło zbyt wielu tak niemądrych ojców, albo tak zwyrodniałych matek, którzyby bez potrzeby istotnej, to, czego są obowiązani strzedz pilniej niż własnego mienia — tak sobie, przez lenistwo czy kaprys, powierzali obcym. O tem, że dla organizmów młodych niezbędnem jest zdrowe wiejskie powietrze, wiemy nie od dzisiaj i nie od was dopiero; ale „oferta“ wasza nie daje nam pewności, czy dzieci wzmocnione fizycznie, nie tracą zdrowia duszy. A nuż bezwyznaniowiec jakiś, lub bezwyznaniowica, jakich dziś nie brak nigdzie podobno, weźmie dzieci nasze w opiekę, i wyrwie im z serca to, co wszczepiła wierząca w Boga matka, a co ma być dla nich i drogowskazem i najdroższym skarbem żywota? Nie, kochani panowie, dajcie spokój „koloniom dla dzieci rodziców zamniejszych“, albowiem ani ojcowie, ani matki nasze nie wytrzeźwieli jeszcze tak bardzo pod wpływem hasła pozytywnych, iżbyście na przedsiębiorstwie swjem zrobić mogli interes.

Nie wiem, czy przemówienie takie, przekonałoby dostatecznie p. p. przedsiębiorców „kolonij“, ale wiem za to że przemówienie, znanego i u nas, autora włoskiego p. Amicisa, do uczącej się młodzieży przy zamknięciu roku szkolnego nie jest ani tak świetnym ani tak głębokim jak to ocenili, znający się na wszystkim, a już najlepiej na „doniesieniach osobistych“ i na stręczeniu... małżeństw (?) „Kuryer Warszawski.“ Mowę Amicisa — powiada organ p. Löwenthala „powtórzyły celniejsze dzienniki świata, więc i my (ależ naturalnie!) nie wahamy się pójść ich śladem“.

I przytacza „Kuryer“ ową mowę do dzieci znakomitego uczonego, której, jednakże czegoś nie dostaje. Jost w niej co prawda dużo o obowiązkach względem siebie i ludzi, ale ani słowa, ani nawet pół słówka, o obowiązkach względem Boga. Tłumaczy mówca działwie, dlaczego ma się uczyć, oraz dlaczego „ma być dobrą“, ale, obok całej „głębokości“ wywodów ocenionych przez „Kuryer“ p. Löwenthala, widoczną jest ich płytkość. Zapomina, lub nie wie, znakomity uczone, iż „mądrość“ bez Wiary nie jest wcale mądrością, a „dobroć“, bez głębokiego ukochania zasad religijnych, może być tylko mamidłem. Żałuję bardzo iż pan Amicis nie czytuje zapewne książek polskich, a „Kuryer Warszawski“ woli „popularyzować“ mądrości, jeżeli nie żydowskie, to już włoskie przynajmniej, niżli jakieś tam inne. Inaczej i jeden i drugi mogliby dowiedzieć się na przykład o wydanej świeżo w Warszawie także mowie i także zawierającej myśli piękne, głębokie, tylko w innym rodzaju. „Nauka, jakby polemizując z p. Amicisem — mówi znowu nasz mówca, jest dobrą i pożyteczną, ale nie każda. Mądrości zadaniem świecić; lecz gdy miasto oświecać — oślepia, wtedy staje się głupstwem u Boga, śmiercią dla ducha, a mieczem w ręku szalonego dla człowieka (1).“

Jeżeli pan Amicis jest naprawdę „znakomitym uczo- nym“, a chciałby pojąć jak do młodzieży, do dzieci, przemawiać się powinno, ręczę, iż w takim razie w tem jednym zastrzeżeniu powyższem, uznałby więcej racyi i więcej głębokości, niż w całej mowie swojej.

Kamienny.

(1) „Mowa nad zwłokami s. p. ks. Jana Gołaszewskiego“ wypowiedziana w Warszawie, przez ks. Antoniego Szlagowskiego. (Warszawa 1892 r.)

Z CAŁEGO ŚWIATA

Dwa największe wynalazki wieku wynalazczego. — Elikvir na dobry humor i fabrykacja złota. — Kronikarz w roli niewiernego Tomasza. — Próba o flaszkę eliksiru i o złotego mikroba. — Kronikarz się reflektuje. — Niefortunny pomysł pana Sandersona. — Coby kronikarz począł z mikrobami. — Oreż kobiet dawny a dzisiejszy. — Bohaterska krowa. — Koszta republikańskiej. — Wizyta włoska w Berlinie. — Nic nie będzie ze zgo- dy. — Podróż ks. Bismarka do Wiednia. — Agitacja welficka. — Stosunki w Tessalii.

No!... Dzięki wynalazczemu duchowi tego schyłku XIX-go wieku, skończyły się nędze i smutki tego świata: mamy zapewniony dobry humor i — złota *quantum satis!* Jedno i drugie zawdzięczamy francuzom, którzy tym sposobem dali nam ostatnimi czasy trzy najważniejsze szczęścia ludzkiego składniki: wesołość, bogactwo i — republikę! Co do mnie, to w nagrodę tych nieocenionych zasług położonych dla ludzkości, gotów jestem zostawić im do niepodzielnego użycia ten ostatni przysmak, nawet z dodatkiem p. Constansa, byle oni mnie nawzajem w posiadaniu dwóch pierwszych pozostawili.

To nie są wcale żarty, proszę Państwa Dobrodziejstwa: pan Luton z Reims wynalazł taki eliksir, którego mały kieliszek, zażyty podobno nawet niekoniecznie naczcz, wprawia człowieka w niczem niezamąconą wesołość. Niechby wtedy złamał rękę albo nogę a nawet kark skrzył; niechby go „szlag trafił“; niechby mu matka, ojciec, dzieci, wnuki i prawnuki pomarły, on nie — tylko śmieje się do rozpuku, i ze wszystkiego jest zadowolony. Żałuję bardzo, że moje źródła informacyjne nie mówią nic o tem, jak długo trwa ten stan błogiej szczęśliwości, — gdyż dużo mi na tem zależy. Jeżeli bowiem ten humor pozostaje na zawsze, a! to i owszem, kłaniam, panie Czapnik... chciałem powiedzieć: panie Luton: ale jeżeli ta fantazyja mija po przespaniu się, to mam honor panu powiedzieć, że ten kordyał dawno już ludzie wynaleźli: że go od wieków używają i nadużywają, a ów błogi stan nim wywołany nazywają brzydkim wyrazem: pijaństwo. Przepraszam pana dobrodzieja niezmiernie, niech się pan nie gniewa, ale ja zwykłem nazywać rzeczy po imieniu, i jeżeli, upiwszy się pańskim eliksirem, nazajutrz się wytrzeźwię, to mimo że on uzyskał uznanie paryzkiej akademii lekarskiej, i mimo że w skład jego mają wchodzić tylko fosforan sody i jęczmień — fermentowany, — poczytam go za nowy rodzaj „wódeczności“, pokrewny pomarańczówkom, kminkówkom, alembikówkom i t. d. i t. d. Przepraszam pana jeszcze raz, ale „na punkcie“ dobrego humoru w dzisiejszych czasach jestem istnym Tomaszem niewiernym, i jeżeli panu zależy na mojej aprobacie, to przyslij mi pan flaszkę swojego eliksiru, a jeżeli, palnąwszy porządny kielich, będę... wesoły choćby przez tydzień, to uderzę się w piersi i przyznam, że — pańska wódka jest mocniejsza i lepsza od innych. Więcej chyba nie możesz pan odemnie wymagać.

Drugi francuz, pan Tiffereu, jest wynalazcą starszej nieco daty; już przed paroma laty słyszeliśmy i czytali o jego manii robienia złota. Pan Tiffereu srebro wraz z miedzią poddaje działaniu kwasu azotowego, a następnie otrzymaną ztąd „mizkulancję“ wystawia na działanie słońca, i tym sposobem, po miesiącu, otrzymuje, jak twierdzi, lite złoto... Już to cnotę wytrwałości trzeba przyznać panu Tiffereu, gdyż ni mniej ni więcej tylko czterdzieści lat poświęcił doświadczeniom w tym kierunku, i to w Meksyku, w pobliżu jednej z kopalń złota. Na nieszczęście, próby, które za powrotem do Francji w obliczu Akademii wykonał, niezupełnie się powiodły: w preparatach jego miano znaleźć zaledwie jakieś ślady złota. Pan Tiffereu nie traci jednak fantazyi; utrzymuje że bliskość kopalń wpływa zbawienne na wytwarzanie się szlachetnego metalu, w którego produkcji pomagają jakoby „mikroby“ złota. Może to i prawda: dziś przecie świat stoi na „mikrobach“ i każdy na nie poluje: ten na gruźliczne, ów na tyfusowe, choleryczne, febryczne i t. d., a inny na złote; ale w każdym razie przyznać trzeba, że te ostatnie są głupie kapitalnie, skoro zadarmo wynajmują się panu Tiffereu do pomocy w sztucznej fabrykacji metalu, z którym w tak blizkich pozostają stosunkach w stanie samorodnym.

I ten pan, gdyby mnie chciał o wartości swego fabrykatu przekonać, musiałby mi choć jednego takiego mikroba złapać i przysłać w papierku. Uwiązałbym tego jegomością na łańcuszku w kieszeni i zobaczyłbym, w ciągu jakiego czasu i ile też złota potrafiłby mi z dziur narobić.

Masz tobie!... zagalopowałem się i mogę teraz wyjść nie już tak jak Zabłocki na mydle, ale jak master Ridgeway Sanderson na psie. Ten pan jest redaktorem dziennika „American Standard“ w Nebrasce, a zarazem zapalonym

myśliwym. Pewnego razu, straciwszy jakimś wypadkiem swego legawca, odwołał się w piśmie swoim do grzeczności swoich prenumeratorów, oświadczając, iż wielką przysługę wyrządziłby mu ten, ktoby mu przysłał jakiego szczeniaka z dobrego gniazda, i zaraz po zamieszczeniu tej odezwy wyjechał. Wróciwszy po kilku dniach do domu, zastał — dwustu kilkudziesięciu psów; rachunek za ich przeżywanie na 300 dolarów; ośm skarg o naruszenie spoczynku nocnego i sto kilkadziesiąt procesów o wynagrodzenie szkód przez psy jego zrządzonych. Zrozpaczony, rozpędził psiarnię na wszystkie strony świata, ale psy pokąsały ludzi, a jakąś starszkę tak przeraziły, że ze strachu umarła. Ztąd znów powstało trzysta kilkadziesiąt procesów, a nieszczęśliwy Sanderson, widząc że niema co robić, wziął i uciekł gdzie pieprz rośnie.

Proszę sobie wystawić, coby się ze mną działo, gdyby jak psy Sandersona, mnie opadły mikroby! Pan Koch nie przyszedłby mi z pomocą, jako ten, którego nieraz w tych moich gawędach poturbowałem, a i toby mi się nie na wiele przydało, gdybym poszedł w ślady Sandersona, gdyż i w pieprzu są podobno mikroby. Wpadłbym więc tylko z deszczu pod rybnę. Ano, stało się; słowo się rzekło, — cała nadzieja w tem że go może p. Tiffereau nie dosłyszał.

Podrwiłem głową, narażając się na inwazyę mikrobów, ale większe jeszcze głupstwo popełnił dziennikarz paryzki Deperrieres, który, za jakiś artykuł, naraził się na pojedynek z młodą kobietą, z którego wyszedł naturalnie ciężko ranny. Walka z kobietą zawsze bywa fatalną dla rodu męskiego, a trwa ona od początku świata. Tylko broń się zamieniła: dawniej pleć piękna walczyła z nami potęgą swego uroku, dziś rwie się do szpady i pistoletu. Zmiana wypadła dla nas na lepsze. Szpada i pistolet bezwarunkowo wytrącają z rąk kobiety oręż, którym się posługiwała dawniej, — a o ileż tamten był straszniejszy od dzisiejszego!

A *part* tej mojej konsyderacji przyznać muszę, że rodzaj żeński, nietylko wśród ludzi ale i wśród innego stworzenia rośnie temi czasy w odwagę. Pewien rzeźnik szwajcarski prowadził krowę do szlachtuza; — w drodze przelekkła się czegoś krowina, wpadła do ogrodu zoologicznego w Bernie, i sadząc przez wszystko co na drodze napotkała, przesadziła baryerę i wpadła w dół niedźwiedzi. Nic się jej nie stało, ale grzeczni mieszkańcy tego śródziemnego apartamentu zapragnęli zapoznać się z gościem i poczęli zbliżać się ku niemu. Krowie nie spodobała się ta uprzejmość i nastawiła rogi. Niedźwiedzie w nogi, krowa za nimi. Na szczęście nadbiegli stróże ogrodowi i położyli koniec tym wzajemnym komplementom. Krowę odkupił jakiś bogaty berneńczyk i dał jej chleb łaskawy w dobrach swoich. Jeżeli mam powiedzieć prawdę, to na jego miejscu byłbym zrobił to samo, a nie uczyniłbym tego dla owej pani co zraniła w pojedynku Deperrieresa.

Zwolennicy republiki, między innymi zarzutami czynionymi monarchii, stawiają i ten, że reprezentacja jej za dużo naród kosztuje; pokazuje się atoli, że i w republikańskiej formie rządu rubryka ta pokazuje cyfrę przedstawia. Nie mówimy już o Francji, ale w starej rzeczypospolitej północno-amerykańskiej, prezydent pobiera rocznie 50,000 dolarów. Jak na zwyczajnego śmiertelnika, chociażby obciążonego rodziną, około 300 rubli dziennie to nie bagatela. A prócz tego, pan prezydent pobiera 25,000 dolarów rocznie na umeblowanie; 6,000 dolarów na światło (elektryczność, gaz, zapałki), 3,000 dolarów na opał; 14,000 na utrzymanie ogrodów i oranżeryj; marszałek jego dworu (*stewart*) jest osobno płatny 15,000 dol., a prócz tego prezydent rozporządza, „na wszelki przypadek“, sumą 8,000 dolarów, z której rachunku zdawać nie potrzebuje. Wszystko to razem wynosi 132,000 dolarów. Niewiele!..

W świecie politycznym dziwnie zmienne obecnie obiegają wieści. Dopiero co twierdzono stanowczo, że przyjazd królestwa włoskich do Berlina odłożony został na czas nieograniczony; tymczasem obecnie arcy urzędowy „Reichsanzeiger“ zapowiada znów przyjazd królewskiej pary na pewne. (NB. Tutaj prawdopodobnie trzeba będzie dodać: „Jakoż, król Humbert z królową Małgorzatą stanęli w Poniądziak w stolicy niemieckiej, — na ten dzień bowiem przyjazd ich zapowiada „Reichsanzeiger“.)

Podobnie rzecz się ma z pojednaniem cesarza Wilhelma z księciem Bismarkiem. Prasa niemiecka nosiła się przez długi czas z tym projektem, niby kura z jajem. Zdawało się, że musi być coś prawdy w tem upartem powtarzaniu jednej i tej samej historii, że gadaniny te muszą się opierać na czemś, mieć jakąś faktyczną podstawę. Tymczasem teraz odwróciła się karta, i poważne organa twierdzą stanowczo, że z tej maki chleba nie będzie. Ze mają rację,

potwierdza to wiadomość, iż ambasador niemiecki nagle opuścił Wiedeń w przeddzień przyjazdu księcia Bismarka, który przybył tam na ślub swego syna z hrabianką Hoyos. Zdaje się, że jeżeli nawet wieści obiegające po dziennikach nie były zupełnie wzięte z powietrza, to zgoda proponowana rozbiła się o to, że żadna ze stron nie chciała pierwszego zrobić kroku.

A owa podróż ks. Bismarka do Wiednia mogła być dla wielu prawdziwą niespodzianką. Nie już w Berlinie, ale i w Dreźnie nawet, zgotowano byłemu kanclerzowi owacę tak wspaniałą, o jakiej sam zapewne nie marzył, a i w Wiedniu także, tłum zebrany i wiwatujący na cześć Bismarka, aż policja rozpędzać musiała. Nie bez zasady też dzienniki bismarkowskie podróż ex-kanclerza, nazywają pochodem jego tryumfalnym przez Niemcy, utrzymując zarazem, że owacę zgotowane żelaznemu księciu w Berlinie i Dreźnie „były wyrazem usposobień i uczuć całego narodu“. Miałożby tak być naprawdę?

Hanower w żaden sposób sprusaczyć się nie daje. Nawet oddanie księciu Kumberlandzkemu funduszu welfickiego nie wpłynęło na pożądaną zmianę w usposobieniu hanowerczyków; owszem, od owego czasu propaganda i duch welficki zdają się wzmacniać. Z tego powodu, w Berlinie postanowiono zaprowadzić w Hanowerze osobną policję polityczną, miejscowa bowiem zdaje się iść ręką w rękę z ruchem separatystycznym.

Okropne są stosunki wewnętrzne w Grecji. Świeżo odbyta podróż inspekcyjna ministra Filaretosa do Tessalii, stwierdziła istnienie tam i najbujniejszy rozkwit rozbójnictwa. I jakże ten miły kwiatek nie ma prosperować na gruncie Tessalskim, skoro burmistrze i władze gminne znają się jak lyse konie z rozbójnikami i używają ich jako narzędzi do celów politycznych! W ostatniej kampanii wyborczej ci bohaterowie szubieniczeni niezmiernie ważną i wpływową odegrali rolę. Ładne życie i swobody konstytucyjne, które w działaniu swoim takimi posługują się czynnikami!

E. Jerzyka.

JUDAICA.

Judenflinten.

I.

Berlin d. 10 Czerwca.

Semici postawili na swoim. Nieustraszony ich pogromca, rektor Herman Ahlwardt został uwięziony, a obie edycje jego głośnej broszury *Judenflinten* (żydowskie karabiny) na rozkaz prokuratora uległy konfiskacie. Gdy się żydzi za ręce wezmą umięją zgubić nawet niewinnego. Czy im się uda z Ahlwardtem, jeszcze nie wiemy; w każdym razie dzielnemu szermierzowi szlachetnej sprawy poważne grozi niebezpieczeństwo. Nim proces jego się rozpocznie, przypatrzmy się wpieryw broszurze samej.

Na wstępie autor bez ogródki takie o żydach zdanie wypowiada:

„Po bezprzykładnych zwycięztwach, odniesionych w trzech kampaniach, można było śmiało wróżyć zjednoczonemu narodowi niemieckiemu, przyszłość najświetniejszą. Na nieszcześnie okazało się, że te nadzieje były płonne. Od nieprzyjaciela zewnętrznego, który przeciw nam dobył broni szlachetnej, potrafiłiśmy się obronić, za to zostaliśmy opłatanie siecią niewidzialną, przez wroga, używającego wszędzie podstępny i oszustwa, przez kosmopolityczne żydowstwo. Na ruinie niemieckiej pomyślności, niemieckiej wolności i cnoty, żydowstwo buduje obecnie świątynię swojej władzy, do której my, niemcy, ohotnie cęgly znosimy.“

„Obecnie żydowstwo opanowało cały świat cywilizowany i panuje nad nim, spełniając rozkazy tajemnych władców (patrz dzieło Moltkego str. 100 i następne) podżega narody jedne przeciwko drugim i wywołuje rozterki wewnętrzne, z pomocą tysięcy idzie piekielnych sposobów, wytwarza stronnictwa religijne, polityczne i socyalne. I gdy owe stronnictwa zaciekle wojują pomiędzy sobą, żydzi korzystając z tego, szybkim krokiem dążą do panowania nad całym światem.“

„Żyd czuje się najmniej bezpiecznym w Niemczech, naród nasz bowiem ma dość siły i oporu aby mu nie uledez, żydowstwo tedy powiedziało sobie, że bądź co bądź trzeba tę siłę złamać. To też międzynarodowe żydowstwo czyni to wszystko, co w przyszłej wojnie może stać się przyczyną upadku Niemiec. W ostatnich czasach zaopatrzono nasze

wojsko w broń, która w czasie wojny, nader prędko okaże się nieużyteczną. Armia niemiecka posiada teraz 425,000 sztuk broni palnej z fabryki Ludwika Loewego, pozostającej pod zarządem Izidora Loewego. Te karabiny nie tyle będą niebezpieczne dla nieprzyjaciół, ile dla tych którzy je nosić będą.

„Ponieważ pieniądze żydowskie są wszechwładne, bardzo więc być może, iż skończę w więzieniu lub w domu obłąkanych. Ale choćbym napewno wiedział, iż spotka mnie jedno lub drugie, nie cofnę się przed wypowiedzeniem prawdy, poczytując to za mój święty obowiązek. Niemcy, zostający na żołdzie żydowstwa, są gorsi niż sami żydzi, gdyż za srebrniki wydają swój własny naród w ręce największego nieprzyjaciela. Żydzi oszukując chrześcian, okradając ich i wprowadzając podstępnie dezorganizację pomiędzy nich, spełniają jedynie swoje posłannictwo, natomiast Niemiec zdradzający swój własny naród za pieniądze żydowskie, popełnia gwałt względem własnej religii, tradycji i moralnej godności, skutkiem czego zasługuje na nazwę skończonego łotra.“

Autor w dalszym ciągu opisuje szczegółowo fabrykę broni Ludwika Loewego i spółki, która została przerobiona z fabryki maszyn do szycia. Jej obecny właściciel stał się szybko w Berlinie filarem stronnictwa liberalno-żydowskiego. Kolejno był radcą miejskim, posłem do sejmu i deputowanym do parlamentu. Do rozszerzenia wpływów żydowstwa, pomagał mu brat Izidor, pod którego kierunkiem wyrobiono 425,000 karabinów po cenie 50 marek za sztukę. Czysty zysk na każdym karabinie wyniósł 30 marek. Ostatnią partycję karabinów fabryka oddała d. 18 Stycznia 1892 roku. Teraz autor broszury tak mówi o niemieckiej kontroli państwa.

„Władzom państwa musi na tem zależeć, iżby z fabryki nie wyszła ani jedna sztuka zła lub też gorsza od innych. Gdyby podczas bitwy w każdej kampanii pękło po kilka karabinów, smutne by tego były następstwa. Cała armia wnet by się rozprzegła. Z tego powodu państwo zastrzeżę w kontraktach ścisłą kontrolę nad fabrykacją. Cała falanga puszkarzy królewskich, stale przebywa w fabryce w której wszystkie oddziały o każdej porze, podlegają rewizji oficerów. Każda świeżo ukończona sztuka, bywa starannie badana przez puszkarzy, poczem otrzymuje tak zwany stempel rewizyjny. Z karabinami ostemplowanymi odbywa się następnie próba strzelania. Ze strony fabryki byli obecni: majster, buchalter, dwóch pisarzy, 15 do 18 ślusarzy, 18 robotników zajętych przy tarczach do strzelania, razem blisko 100 ludzi. Ze strony władzy wojskowej znajdowali się: major, 10 oficerów, 40 podoficerów i 3 puszkarzy. Broń przeznaczona do strzelania, podlegała już przedtem rewizji i każda sztuka była oznaczona numerem kolejnym. Jednocześnie strzelało 10 podoficerów, lub ochotników pod kontrolą oficera. Do każdego karabinu była dodana tarcza, opatrzona tym samym numerem co karabin.“

„Każdy Niemiec przyjrząwszy się z bliska, w jaki sposób odbywa się kontrola nad wyrobem i odstawą broni, gotów przypuszczać, że mogą wydarzać się ledwie bardzo drobne nieprawidłowości i ktoś utrzymujący, że państwo zostało oszukane na trzech czwartych całej ilości broni, wyrobionej w fabryce Loewego, może w oczach wielu uchodzić za waryata. Istotnie oszustwo w tym wypadku może się wydać niepodobnem do spełnienia, przeciętnemu dobrodusznemu Niemcowi, lecz całkiem inaczej rzecz ta przedstawia się tresowanym od lat tysięcy żydom, którzy wprowadzają nie wytwarzają sami wartości realnej, lecz za to są niedoścignieni gdy trzeba zdobyć cudzą własność, przy pomocy podstępu i oszukaństwa. W tym wypadku mamy do czynienia z olbrzymim oszustwem, które prócz zysku, miało jeszcze na celu, ubezwładnienie armii niemieckiej, tej podpory monarchii i ojczyzny.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Katedra wrocławska. W sprawie restauracji prastarej katedry wrocławskiej, dziennik „Słowo“ pomieszcza następującą korespondencję:

„Od chwili wstąpienia na stolicę biskupią tutejszą dzisiejszego Arcybiskupa metr. warszawskiego, JE. Popiela, t. j. od roku 1875, władza dyecezyalna kujawsko-kaliska podejmuje wszelkie

starania, aby katedrę wrocławską, zębem czasu zniszczoną, a przytem niewykończoną i w różnych czasach dobudowywaną, bez zachowania warunków stylowych, doprowadzić z jednej strony do stylu gotyckiego, jaki w niej dominował, a z drugiej przyozdobić tak, aby odpowiadała swojemu przeznaczeniu i mogła być wzorem dla pozostałych kościołów w dyecezyi.

„Fundusz osiągnięty ze sprzedaży starożytnego kielicha, przyczynił się bardzo do tego, że katedra nasza posiada obecnie dwie prześliczne gotyckie wieżycy. Dzieło to dokonane zostało już za czasów obecnego Pasterza kuj.-kaliskiego, JE. Biskupa Bereśniewicza. Ale był to dopiero początek. Widok katedry, tak zewnętrzny jak wewnętrzny, napelniał smutkiem serce tegoż Dostojnika Kościoła, nie dając mu spokoju dotąd, dopóki przez pośrednictwo JE. Głównego Naczelnika Kraju, Gurko, nie zdołał wyjednać u Wysokiego Rządu funduszu na gruntowną restaurację katedry w sumie rs. 49,000.

„Z nieopisaną radością przystąpiono do robót w Kwietniu r. z. Po usunięciu przedmiotów, które przeszkadzały restauracji wewnętrznej i po dokładnem rozejrzeniu się we wszystkim, przekonano się w kilka tygodni, że suma powyższa zaledwie w połowie wystarczyć może na niezbędne roboty.

„Ponownie przeto JE. ks. Biskup Bereśniewicz zwrócił się do JE. Generał-Adjutanta Gurko o pośredniczenie w wyjednanii Najwyższego pozwolenia na zbieranie dobrowolnych ofiar po całej dyecezyi kuj.-kaliskiej.

„Pomyślna w tej mierze odpowiedź nadeszła i niezwłocznie, przeszło pół roku temu, ogłoszoną została w dyecezyi. Od tego czasu, pomimo, że dyecezya tutejsza liczy przeszło milion sto tysięcy katolików, wpłynęło od dyecezyan niecałe sześć tysięcy rs., czyli że na każdą duszę wypada zaledwie grosz jeden; ztąd poważna przeszkoda w prawidłowym i szybkim prowadzeniu robót restauracyjnych. A tu brak nabożeństwa w katedrze daje się bardzo odczuwać. Wszyscy oczekują chwili otworzenia świątyni. Mamy nadzieję, że w tym roku nabożeństwo wprowadzone zostanie; zależeć to jednakże będzie od tego, czy roboty, dla braku funduszu, nie będą musiały być przerwane.“

Korespondent „Słowa“ wyraża w końcu nadzieję, iż „dalsze ofiary z dyecezyi“ pozwolą „na rychłe a tak konieczne przywrócenie służby Bożej w katedrze wrocławskiej“; — a my, podzielając nadzieję tę, pragniemy z serca jej ziszczania, i w tym też głównie celu korespondencję powyższą — przytaczamy.

W sprawie kasy emerytalnej. Ilekroć nasi „podskarbiowie narodu“ mają do przeprowadzenia jakiś plan czy planik, — zawsze niezależnie „Kuryery“ nasze spieszą im z usługami. Znać to i obecnie, kiedy idzie o kasę emerytalną dla urzędników i oficyalistów kolei Warsz.-Wiedeńskiej, istniejącą, jak wiadomo, przy tejże kolei. Ponieważ za Kasę tę i za jej zobowiązania względem uczestników odpowiedzialność ciąży jedynie na pp. akcyonaryuszach drogi, przeto nie dziwnego, że w miarę wzrostu tychże zobowiązań panowie ci radziby pozbyć się kłopotu emerytalnego, a ku czemu najprostszą drogą byłaby likwidacja kasy. W tym też duchu pojawiają się, od czasu do czasu, odpowiednie artykułiki w „Kuryerze Warszawskim“, a w jednym z nich wyśpiewano już nawet teje Kasie rodzaj hymnu pogrzebowego, przedstawivszy przytem rzecz tak, jakby likwidacja była nietylko najzupełniej możliwą (!) ale i nieodwołalnie postanowioną. Tymczasem wszystko to co „Kuryer“ p. Löwenthala w sprawie Kasy wspomnianej opowiada, jest poprostu tendencyjną nieprawdą, która, o ile z jednej strony dogadzać może wielce pewnemu kółku pp. finansistów i akcyonaryuszów kolei, o tyle z drugiej, jako wymierzona wprost na szkodę i krzywdę ogółu uczestników Kasy, widzących w niej jedynie — i w jej dalszej egzystencji — zabezpieczenie swej przyszłości oraz przyszłości wdów po nich i sierot, — wymaga nieodzownie wyrażniejszego sprostowania. A więc:

1-o Nieprawdą jest — i nieprawdą świadomą — twierdzenie „Kuryera“ jakoby Kasa, „w myśl Ustawy nadawczej, „stanowiła instytucję oddzielną i zostającą pod niezależnym od Towarzystwa zarządem“. W artykule bowiem 14-m tejże Ustawy nadawczej powiedzianem jest najwyraźniej, iż „Kasa pozostaje pod rozporządzeniem zarządu“, czyli akcyonaryuszów — kolei. Z ducha też i treści paragrafu tego wynika, iż tak za Kasę jak i za jej zobowiązania odpowiada nie kto inny jeno akcyonaryusz.

2-o Nieprawdą jest, jakoby likwidacja Kasy była rzeczą nieuniknioną, jak to tendencyjnie przedstawia i... „naciąga“ „Kuryer“ p. Löwenthala. Nietylko bowiem do likwidacji niema, jak obecnie, żadnej podstawy racjonalnej, ale nadto, bez naruszenia Ustawy, likwidacja jest wprost niemożliwą.

3-o Nieprawdą, a przynajmniej niezupełną prawdą jest i to twierdzenie „Kuryera“, jakoby pp. akcyonaryusze krajowcy z wielką zawsze pieczołowitością traktowali interesa Kasy; bywało bowiem i jest dzisiaj — różnie.

Mniejsza jednakże o ten punkt ostatni. Niechajby sobie „Kuryer“ p. Löwenthala kadził finansistom, skoro wie, iż z tem jest mu bardzo dobrze i bardzo wygodnie; ale niechby to czynił bez szkody

dla setek lub tysięcy ludzi pracujących uczciwie, bez szkody wdów i sierot, które mu nie winny.

A i jeszcze jedna uwaga, kiedy mowa o Kasie. Ponieważ obecnie, w rzeczywistości, bezpośredniego zarządu Kasy niema, przeto, dla usunięcia tej anomalii, teraz właśnie odbywają się wybory członków tegoż zarządu. Niechajże więc stowarzyszeni baczą pilnie, komu powierzają swój mandat; niechaj w tym względzie działają solidarnie, a unikając powoływania lizusów i karyerowiczów, jakich w naszych instytucjach prywatnych niebrak jest podobno, — stając wybierając ludzi prawych, uczciwych i mających odwagę stanąć zawsze w obronie interesów swych mandataryszów. Jeżeli kiedy to dziś, wobec owych pogrzebowo-likwidacyjnych przygrywek, jakich się podjął, celem bałamucenia opinii publicznej, kuryerek semicki, — tylko takich ludzi do zarząd potrzeba.

Otwarcie granicy. W ubiegły wtorek, d. 21 b. m., jak doniosły telegrams petersburskie, nastąpiło zupełne cofnięcie zakazu wywozu za granicę, dla wszelkich gatunków zboża, prócz żyta.

Ułatwienie emigracyi. Dzienniki podały w tych dniach telegram „Agencji Północnej“ następującej treści: Komitet ministrów pozwolił londyńskiemu Towarzystwu akcyjnemu pod firmą: „Żydowskie Towarzystwo kolonizacyjne“, z kapitałem 50 milionów rubli, rozpeznać działalność w Rossyi, za pośrednictwem podległych mu komitetów. Komitet centralny ma być w Petersburgu, miejscowe zaś w innych miastach.

Celem ułatwienia wychodźstwa żydów do kolonij Towarzystwa, otrzymują oni, między innymi, bezpłatne świadectwa emigracyjne i uwolnienie od służby wojskowej, bez kompensaty zpośród pozostałych współwierzców.

Wychodźcy będą uważani za opuszczających państwo ruskie na zawsze; celem zaś zapobieżenia powrotowi ich, Towarzystwo wspomniane winno wnieść do kasy Banku Państwa sto tysięcy rubli, jako depozyt.

Szlachetny czyn. P. Marya Kleniewska, obywatelka ziemska, oświadczyła gotowość przyjęcia jedenastu dziewcząt z przytułku Nr. III-ci Ś-go Józefa przy ulicy Cichej w Warszawie, — na czas lata, do majątku swego Kluczkowice, w powiecie Nowo-Aleksandryjskim.

Kolonie letnie. Szczerze radzi jesteśmy, że uwagi nasze o wysyłaniu na kolonie letnie dzieci chrześcijańskich razem z żydowskimi, odniosły pożądany skutek, a co znówu dowodzi, ze strony komitetu kolonij, widocznej dobrej woli. Jak bowiem obecnie zapewniają dzienniki, od tej pory osobno i do innych miejscowości wysyłane będą dzieci żydowskie, a do innych i także osobno dzieci chrześcijańskie. Oto właśnie szło i pragnąć też należy, aby taki system urządzania kolonij przyjęty został za zasadę, od której nie należałoby odstępować, jeżeli instytucya kolonij obok pożytku fizycznego, osiągniętego przez pewną garstkę dzieci słabowitych, nie ma przynieść ogółowi poważnych szkód moralnych. Obok tego, byłoby pożądanem, iżby komitet zwracał na przyszłość swą uwagę i na inne... niewłaściwości, z których już teraz możemy wskazać parę. Tak np., dzieci udających się do Ciechocinka, nie można było wysłać w Sobotę, gdyż na to nie zgodziliby się rodzice dzieci żydowskich wyjeżdżających razem z chrześcijańskimi; ale nie należało także wyprawiać dziatwy z Czwartek (d. 16 b. m.), ze względu na dzień uroczysty, jakim dla nas jest Boże Ciało. Dalej, Kuryery, sławiąc ofiarności pani Bersohnowej, opowiadają nieledwie w uniesieniu, iż pani ta zastrzegła, aby dzieci nie zabierały z sobą regulaminem wymaganej odzieży, gdyż wszystko co im będzie do ubrania potrzebne, otrzymają u niej na miejscu; — a nam i to wydaje się niewłaściwością. Bardzo bowiem być może, iż w ten sposób odzież zeszluzoczna lub zaprzeszloroczna, którą nosiły w Lesznie dzieci chore, może się dostać zdrowym, co im niezawodnie dobrze nie zrobi, a równie łatwo może być i tak, że odzież z dzieci żydowskich otrzymają łaskawie dzieci chrześcijańskie, co także higienicznem nie będzie. Wreszcie opowiadają Kuryery, że „w zamożnym domu“ pp. Bersohnów dzieci mają wszystkiego, nie wyłączając przysmaków i zabawek, „aż do zbytku“, co także, jeżeli jest prawdą, nie jest dobrem. Dzieci wysyłane na kolonie, są to dzieci rodziców biednych lub nawet bardzo biednych; przyzwyczajenie ich przeto do owych „zbytków“ może na nie bardzo źle oddziaływać. I doprawdy, lepiejby stokroć dla dzieci naszych było gdyby, zamiast „zbytków“, znalazły — w domu bodaj mniej „zamożnym“ ale chrześcijańskim — na ścianie ponad łóżeczkami obrazki święte, przed którymi składałyby ręczęta do pacierza, a co przecież w „zamożnym domu“ żydowskim miejsca mieć nie może.

W ogóle, byłoby do życzenia, iżby państwo Bersohnowie, jako „izraelici“, przeznaczili swoją kolonię letnią specjalnie dla dzieci „izraelskich“ i czynili z niemi co im się podoba, pozostawiając dzieci chrześcijańskie — opiece chrześcijańskiej. Niechajby słowem żydzi, za pieniądze swoje, wysyłali i przyjmowali u siebie tylko dzieci żydowskie, — chrześcijanie zaś niechby zaopiekowali się dziećmi chrześcijańskimi. Co jeżeli komitet kolonij uwzględni i za zasadę, powtarzamy, postawić zechce, — może być pewnym wię-

kszej niż dotąd ofiarności. Łączenie, jak już rzekliśmy, dzieci żydowskich z chrześcijańskimi, umieszczanie tych ostatnich w domach — choćby najzamożniejszych — ale żydowskich, słowem, mieszkanie ta dzieci chrześcijańskich z judaizmem, nie uchodzi obecnie, w krajach najbardziej nawet liberalnych, — nie może więc być i u nas zbyt dohrze widzianą. Instytucya kolonij, dodajmy i to jeszcze, jest niezmiernie i prawdziwie pożyteczną w zasadzie; niechajże więc jej przynajmniej nie psują tendencye — asymilacyjne... Mamy jej, tej asymilacyi, już i tak aż zawiele niestety!

Sklepy chrześcijańskie. Niektóre z pism tutejszych podały okólnik Gubernatora wołyńskiego, w którym, między innymi, czytamy co następuje: „Uprzejmie proszę pp. pośredników pokojowych i naczelników policyi powiatowej, by zarządzili zakładanie po wsiach — gminnych sklepów włościańskich. Na zakup niezbędnych towarów możnaby przeznaczyć po kilkadziesiąt rubli z funduszu gminnych, na podstawie uchwały każdej z gmin. Na lokal sklepowy można wynająć zwykłą izbę włościańską, subjektem zaś może zostać znany z uczciwości włościanin obrany przez gminę.“

P. J. Grajewski, b. współpracownik firmy p. Walentego Kronenberga, otworzył w Warszawie, przy ulicy Chłodnej, nowy skład chrześcijański mydła, świece, oliwy i t. p. oraz farb malarskich.

Z prasy. Niemiłą, przykrą sprawę pomiędzy redaktorem i wydawcą a współpracownikiem pisma rozstrzygał niedawno tutejszy Zjazd sędziów pokoju, a o której, nie chcąc być posądzonymi o stronniczość, radzi nie radzi, wspomnieć musimy. P. Maleszewski, redaktor i wydawca „Biesiady Literackiej“, zamówił u malarza, p. Perla, dla swego pisma kilka rysunków. Zamówienie zostało wykonanem; p. Perl jednakże zastrzegł sobie, i zastrzeżenie to napisał na odwrotnej stronie rysunków, aby oryginały, jako rzecz kosztowniejsza o wiele niż wynosiło samo honorarium — po odbiciu ich w „Biesiadzie“, — zostały mu zwrócone. Tymczasem p. Maleszewski zwrotu kartonów odmówił, a i dodatkowego wynagrodzenia, które znawcy ocenili na rs. 150, zapłacić nie chciał. Ztąd sprawa, która też w drugiej instancyi, t. j. w Zjeździe sędziów zakończyła się tem, że kwota 150 rubli została panu Perlowi przysądzoną. Powtarzamy, sprawa to przykra i dziwić się należy, że p. Maleszewski, człowiek zamożny, dla którego kwota 150 rubli nie może mieć większego znaczenia, a który tak pięknie i tak dużo mówi o „godności prasy“, o „niepotrzebnych kłótniach dziennikarskich“ i t. p. nie uznał za właściwe owego sporu załatwić w sposób polubowny, ale dał raczej pismom postępowym nową okazję do wyszydzenia „etyki zachowawczej“. W istocie, byłoby pożądanem, iżby ci zwłaszcza pp. zachowawcy, którzy najbardziej lubują się w udzielaniu drugim moralów, pamiętali więcej o zgodzie własnych słów z czynami. Wówczas bowiem jedynie słowa te ich, wygłaszane publicznie, mogą być coś warte, a obóz przeciwny w prasie będzie musiał i względem wszystkich „zacofańców“ zachowywać się inaczej, niż to dzisiaj ma miejsce.

Nowy zakład rzeźbiarski. W tych dniach, otwartym został w Warszawie, przy ulicy Dzikiej, nowy zakład rzeźbiarsko-kamieniarski, p. Hipolita Sikorskiego, mający pozostawać pod kierunkiem artystycznym znanego rzeźbiarza, p. Bronisława Holca. Aktu poświęcenia nowego zakładu dopełnił ks. rektor Siewierski.

Z teatru i muzyki. Po ustąpieniu generała Palićyna, obowiązki prezesa teatrów warszawskich objął pułkownik Karandziejew.

Na scenie teatru Letniego przedstawiono nową komedię p. Zygmunta Przybyłskiego, p. t. „Protektacya dam“.

Melodramat D'Ennery'ego i Cormon'a, p. t. „Głośna sprawa“, zostaje wystawionym w teatrze Wielkim.

Teatr Nowy daje „z powodzeniem“ operetkę Millöckera p. t. „Dziecko szczęścia“.

Zmarli. Ś. p. ks. Paweł Andruszkiewicz, prałat, dziekan Kapituły Sejneńskiej, wizytator klasztorów i proboszcz w Łomży, — zm. w temże mieście, przeżywszy lat 86. Śmierć czcigodnego kapłana wywołała wśród parafian żal wielki a serdeczny.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 23 Czerwca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych nie zaszła, jak do tej chwili, żadna zmiana ważniejsza; na targach zaś warszawskich ceny, zwłaszcza pszenicy, podniosły się znówu.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.70 — 8.90, średnią 8.50 — 8.60, ordynaryjną 8.15 — 8.25. Żyto wyborowe 6.50 — 6.70, średnie 6.30 — 6.40. Owies 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 135 — 140, średnią 130 — 134 kop. za pud. Żyto wyborowe 115 — 117, średnie 110 — 114, ordynaryjne 107 — 109. Owies wyborowy 94 — 96, średni 86 — 92, ordynaryjny 76 — 84 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostały zeszluzodniowe.

W handlu o k o w i t ą usposobienie ciągle słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 26 1/2 marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o rs. 10 kop. 99, netto.

Przebieg jarmarku w ełnianego w Warszawie był w ogóle dla producentów pomyślnym. Za gatunek I-szy płacono po 68 do 90 talarów; za średniocienką po 66 do 80 tal.—za ordynaryjną po 55 do 68 talarów. W porównaniu z cenami zeszłorocznymi, — ceny obecne były wyższe od 3 do 7-miu talarów na centnarze.

Dostawa bydła na targ prazki jest normalną, przy cenach niezmiennych. Na rynkach żywnościowych zmiana również niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kucharski w Mich... — Zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Dobrodzieja — żądane pisma zapnumerowane. Za życzliwe słowa i błogosławieństwo najszczerzej zasylamy podziękę.

Sz. ks. Witulski w Lutomiarsku. — Pieniądze otrzymano, co zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Dobrodzieja, zaznaczamy.

P. Al. Kozikowski w Iwan... — Prenumeratę otrzymaliśmy.

P. Ad. Pogorzelski w Zamiechowie. — „Praktyczne rachunki ziemianina“, według życzenia szanownego pana, przesłaliśmy za zaliczeniem pocztowem. Książka wraz z przesyłką kosztuje rs. 1 kop. 36. Ponieważ jednak poczta przyjmuje zaliczenia tylko na kwoty okrągłe w rublach, przeto sz. pan, zapłaciwszy rs. 2, będzie miał u nas kop. 64.

Poni Helenie B... w R... — Za poparcie i życzliwość dziękujemy serdecznie; prospekty i N-ra okazowe wysłaliśmy bezwzględnie. Od wyjścia N-ru pierwszego, to jest od lat dziesięciu, toczy się ta walka; podczas gdy jedni chcą gwałtem zgładzić pismo, drudzy chcą jego życia. My zaś wierzymy jedynie w zwycięstwo prawdy i słuszności — i wiara ta podtrzymuje nas głównie.

P. Jan Raf... w Rów... — Życzeniu szanownego pana uczynimy zażość w jednym z N-rów najbliższych.


P. M. Dobrowolski w Kielcach. — Życzenia spełnić nie możemy. Z odpowiedzią ra'zy sz. pan zwrócić się do pisma, które korespondencye owego żydka pomieszcza.

P. Wiktor Sobolewski w Zalesiu — List sz. pana, w rubryce „Chleb dla swoich“, pomieścimy chętnie.

P. Z. Gil... w Warsz... — Rzecz to dla nas obojętna; „Izraelita“ zaś jest od tego właśnie, aby swoim współwyznawcom pisał panegiryki i sławił ich działalność.

P. K. Lach... w B... — „Ziarna“ od trzech miesięcy nie widzujemy a gdzie się obecnie jego „redaktor“ i wydawca znajduje — nie jest nam wiadomo. Może redakcyja „Wędrowca“ poinformuje szanownego pana.

Pani El... w Warsz... — Takie jest zdanie pani, ale nasze jest inne: z rubryki „doniesień osobistych“ w „Kuryerze Warszawskim“ korzystać mogą jedynie — albo idiotki albo kokoty; nigdy zaś kobiety rozumne i ceniące swą godność.

(231)  Poleca się pierwszorzędnym a tani (52-13)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Gilinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (222—20—12)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elekoralna 14.

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50.

210—26—13

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

OCTY specjalne stołowe i kuchenne poleca Fabryka i Skład K. Wiland Hoża 9 (dawniej 8). 290—10—6

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-17

Zakład Hydropatyczny

D-ra H. Dobrzyckiego w Warszawie,
Oboźna 5.

Wszelkie procedury hydropatyczne, leczenie masażem i elektrycznością. Kąpiele elektryczne, klosze do leczenia ścieśnionem powietrzem. Oprócz Właściciela konsultantem Zakładu jest Dr. A. CIAGLIŃSKI, Lekarzem miejscowym Dr. R. SKOWRONSKI. 309-7-4

OGŁOSZENIA

Główny Skład Dywanów 9-52-26
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watawate, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuclerskie wyroby: Furdzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 16-14

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstałunki i reperacye po cenach niumiarkowanych. (14-52-26)

STATKI GÓRNICZEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Plocka o 5 m. 30 i o 6-tej wieczorem. 265—15—8

POSZUKUJĘ MIEJSCA!

Pełniłem obowiązki kellermajstra przez lat 19 w Browarze W-go Junga. Posiadam na chlubniejsze świadectwa. Obecnie poszukuję posady majstra albo kellemajstra w Warszawie lub na prowincyi. 326-3-3

ulica Żelazna Nr. 61, mieszkania 3.

GŁÓWNY SKŁAD Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawach, poleca 111-52-20

Introligatornia Piotra Piekarskiego w Częstochowie.

Aloizy Ludwiga

SENATORSKA 6,

poleca swój dobrze assortowany Skład Nici i Galanteryi. 20-19



„MINERWA“



poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, oraz nowo utworzoną

Pracownię Sukien Damskich

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20, Chłodna Nr. 20. 342-27-1

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

RZEPĘ SCIERNISKOWĄ,

OKRĄGLĄ I DŁUGĄ, OTRZYMAŁ I POLECA 344-3-1

H. Friedlender,

SKŁAD NASION, SENATORSKA 44 w WARSZAWIE.

PRACOWNIA HAFTÓW
I UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

w WARSZAWIE,

Przeniesiona na ulicę Nowy-Świat Nr. 45.

310-10-5

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyi, galonów, furdzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są specjalnością naszej pracowni.

Nowy-Świat 45.

Nowy-Świat 45.

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kolder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze Wschodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-6

SKŁAD

CUKRU, HERBATY, KAWY,

Towarów kolonialnych, Wódek, Likierów, Win

M. SZUMILINA

ul. Twarda № 14, w Warszawie.

Poleca: wina węgierskie, francuskie, krymskie, Cognaci kuracyjne pierwszorzędnych marek i krajowy Imperial, oraz wyroby z Petersburskiej rektyfikacji Kellera.

Handlujacym odstępuje się rabat.

SKŁAD GŁÓWNY HERBATY

ul. Nowy-Świat Nr. 65. 316-6-3

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firma:

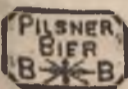
J. FRANASZEK,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:

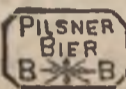
Obicia naturowe	od 10 k. za rulon.
Obicia salonowe, białe, glansowane " 20 " "	
Obicia salonowe, ze złotem . . . " 25 " "	
Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem	30 " "
Obicia naśladowujące tkaniny . . . " 20 " "	

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-1
Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.



WYŁĄCZNY SKŁAD



na Cesarstwo i Królestwo

Oryginalnego Piwa Pilzeńskiego

z Browaru Mieszczańskiego w Pilźnie

egzystującego od roku 1842

i KULMBACHSKIEGO

z Browaru Sandlera w Kulmbach w Bawaryi

JAKUBA KRUKA

Rybaki Nr. 18. Telefonu Nr. 131,
W WARSZAWIE

Adres dla depesz: Kruk—Warszawa.

UWAGA. Upraszam Szanownych PP. klientów i konsumentów, aby raczyli zwracać baczność uwagę na etykiety i kapsle z firmą moją, oraz na korki mające po obu stronach wypaloną wskazaną powyżej markę fabryczną. 312-4-4

Dla dobrych gospodyń!!!

niezbędne **Lodownie pokojowe** spiżarniane, do konserwowania prowiantów i zamrożonej wody, poleca tanio od rs. 15, — fabryka wyrobów metalowych i naczyń kuchennych

Antoniego Rychtera

62 MARSZAŁKOWSKA 62 (339-6-2)

HOTEL DREZDEŃSKI

Długa 38,

przeszedł pod nową administrację

50 numerów

wygodnie urządzonych.

Wszelkie udogodnienia.

340-2-2

Artystyczno-rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Przewóskej,

w Warszawie, Nitecała 10,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-21

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został

na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27. 54-26-25

Fabryka Wyrobów Chirurgicznych i innych stalowych ostrych

K. OSMÓLSKIEGO,

ulica Twarda 3 i Pańska 26.

Przyjmuje obstalunki i reperacye narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych, po cenach umiarkowanych. 305-6-5

Zakład Stolarski

W. ŁADZIŃSKIEGO,

18. Aleksandrya 18.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie stolarstwa wchodzące, oraz reperacye i odnowienia.

Ceny możliwie niskie. 318-6-3

H. KUCHARZEWSKI

SKŁAD WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH

PRZY APTECE

Ulica Miodowa № 4 dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Świeżego tegorocznego czerpania ze wszelkich Europejskich źródeł, jak również i krajowe **WODY MINERALNE NATURALNE WRAZ Z PRODUKTAMI LECZNICZEMI** z tychże źródeł jako to: **SZLAMY, ŁUGI, WYCIĄGI, MYDŁA, SOLE, PASTYLKI** — oraz przetwory do robienia serwatki.

Do późnej jesieni, co pewien czas świeżemi transportami, ekspedyoya zaopatrywaną będzie.

BROSZURY, CIENNIKI i wskazówki zachowywania się przy picciu wód, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność zawiadomić.

H. KUCHARZEWSKI, Magister Farmacji.

TELEFONU Nr. 274. 330-6-2

KAZNODZIEJA KATOLICKI

Czasopismo miesięczne,

poświęcone kaznodziejstwu, zawierające

„ZBIÓR KAZAŃ”

oryginalnych polskich i tłumaczonych
pod redakcją

KSIĘDZA MARCELEGO DZIURZYŃSKIEGO

zaczęło z dniem 1 Kwietnia wychodzić w Krakowie. Prenumerata rocznie w Państwie Ruskim wynosi Rs. 6.

Prenumeratę nadsyłać należy do Składu głównego na Rosyę

w Księgarni Br. **RYMOWICZ** w Petersburgu,

KAZAŃSKA 26, róg Grochowej.

Zeszyt I i II wyszły już z druku.

334-3-2

FABRYKA PAROWA.

GUSTAWA NOSEK i S^{KA}

W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

Poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobill, centryfug i t. d.

Oleonafte № I, II, 0 i 00.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i wałców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, niezrównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrzuca substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. **Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.**

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyby i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takowych, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcje budowlane. Kosztuje tylko rs. 4 za pud. Specjalne objaśnienia wysyłają się na żądanie franco.

Smar na drzewa leśne i ogrodowe przeciw liszkom (Raupenleim), stosowany z pomyślnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost lniany, Terpentyna, Tran do skór, Olej do palenia.

Oliwę do palenia w kościołach, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych.

311-10-4

Cenniki na żądanie wysyłają się franko.

SKŁAD ZABAWEK I GIER NAUKOWYCH

przenoszę od lipca r. b. z ulicy Trębackiej na

Królewską Nr. 3

gdzie sprzedawać będę o 20% taniej.

Do chwili przeprowadzki
wyprzedaję niżej ceny kosztu
papier listowy, galanterię biurkową i wiele innych
artykułów wysortowanych.

A. J. WISNIAKOWSKI

W WARSZAWIE. 000-2-1

PROSZĘ PRZECZYTAĆ

Niepowodując się żadną błagą, a kontentując się małym zyskiem a częstym, mam honor polecić renomowany **Zakład Malarski. Nowy-Swiat Nr. 34**, dom W-go **Bothe**, po cenach dotąd niepraktykowanie tanich. Wykonuję wszelkie roboty malarskie od najprostszych do najwykwintniejszych, malowanie **Fasad domów**, ofieyn, farbą olejno-szwedzką, klejowo-wapienną i t. p. Roboty murarskie, malowanie i pisanie **Szydłów**, tapetowanie pokoiów obiciem własnym, lub powierzonym po kop. 10 od rolki. Pomimo cen nadzwyczajnie niskich, roboty powierzone wykonuję **trwale i gustownie**. Sumy na wykonane roboty na żądanie mogą być wypłacane w ratach, z czem polecając się **proszę o łaskawe przekonanie się.**

000-2-1

Zakład Malarski Nowy-Swiat Nr. 34.

BELLEVUE RESTAURANT

Kuchnie pod kierunkiem pierwszorzędnych kuch-mistrzów.

Wszelkie potrawy wydawane są od 10-ej rano do 3-ej w nocy à la carte.

Tak kuchnia jak i bufet zaopatrzone są we wszelkie nowalje sezonowe.

Restaurat Bellevue przyjmuje obetalanki na objady, kolacje zbiorowe lub ucztę weselną, w gabinetach restauracyi lub na miasto.

Piwo lagrowe ze znanego powzechnie browaru **Haberbusch & Schiele.**

Oprocz tego, na żądanie Sz. Publiczności wicezrami oryginalne piwo Flizneńskie Kuracyjne na szklanki.

Bufet zaopatrzony w wódki, koniaki i likiery naj-pierwszych fabryk.

Wina Szampańskie, Hiszpańskie i Reńskie naj-liepszych marek.

Piwnica zasobna w wina węgierskie i francuskie, sprowadzane bezpośrednio z zagranicy.

Ceny przystępne.

287-4-4

BELLEVUE
Zimowe i letnie gabinety. — Sale
na ucztę zbiorowe.

MILLE LEONA

właścicielka Magazynu Mód powróciła z Paryża.

Niecała 4, I piętro. 358-278-3-3

NAJTRZASZE I NAJTAŃSZE KRYCIE DACHÓW

NA DOMACH, KOŚCIOŁACH I FABRYKACH.

STALE NA SKŁADZIE

poł miliona!!! dachówki nowej Holenderskiej trwałe, lekkiej, łokieć kwadratowy w Warszawie kop. 27½.

(Na zamówienie polewa w różnych kolorach, poleca takową z 10-cio letnią gwarancją)

Andrzej CIECIERSKI,

Majster Dekarski, **Freta 30** w Warszawie, przekrywa, reperuje dachy: dachówką, szyfrem, stejupapą i t. p. tania z gwarancją.

000-6-1

Na żądanie na **ROZPLATY.**



SPECYALNY MAGAZYN BRONI,
Prochu i Przyborów, Myśliwskich
STEFANA BACINSKIEGO
w Warszawie, ulica Długa Nr 19.

Wyłączna sprzedaż patentowanej broni

J. P. Sauer & Sohn w Suhl.

Odznaczającej się dokładnem wykończeniem, lekkością i dobrocią strzałów.

Niezależnie od wyrobów powyższej fabryki, znajduje się zawsze na składzie broń z innych fabryk: Angielskich, Belgijskich, Francuzkich i Pragskich, w wielkim wyborze.

Ceny broni i rewolwerów:

od rs. 12 do rs. 100		Rewolwer Lefauchaux:		od rs. 4.— do rs. 10	
Broń kapiszonowa		25	400	„ Lancastera	4.50 „ 25
„ Lancastera z dziwerowemi lufami	100	400	„ Bulldog	„ 5.— „ 25	
„ „ z trzema lufami	60	100	„ Smitt et Wesson	„ 12.— „ 45	
„ „ „Ideal“	18	20	„ Merwina	„ 20.— „ 55	
Pojedynki Lancastera	40	55	Karabinki Flober	„ 10.— „ 25	
Sztucery Colta	12	200	Pojedynki dziecinne w różnych cenach		
„ różnych systemów					

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie najlepszego prochu myśliwskiego, fabryki generała „Winnera“.

Przy składzie własna fabryka, dla wypełniania obstalunków, wszelkich reperacyj i przeróbek.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

324—2—2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.
130-20-19

! Uznane za najlepsze i najtrwalsze !
GRABIE KONNE „TIGER“

oryginalne amerykańskie z fabryki

J. W. STODDARD & Com. DAYTON

Żniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

Żniwiarki Samowiązające

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki

WALTER A. WOOD,

w Hoosickfalls Ameryka

polecają

Wyłącznie Reprezentanci

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa Nr. 4.

302-8-5

Nagrodzona Medalami

Patentowana Fabryka

J. A. KRAUSSE,

50 lat od założenia w Warszawie

Skład Główny ulica Miodowa Nr. 3,

przeniesiony z pod № 12.

Fabryka, Skład hurtowy i Kantor przy ulicy Bonifraterskiej Nr. 9.

Lakiery do wszelkiego użytku,

Farby olejne przygotowane wprost do użycia,

Massy woskowe do podłóg,

Zaprawy lakierowe i terpentynowe,

Indygo-karmin do bielizny,

Farbki i Ultramarynę.

300-8-3

SKŁAD POŚCIELI, BIELIZNY POŚCIELOWEJ I ZAKŁAD MEBLOWO-TAPICERSKO-DEKORACYJNY,

J. CHEŁSTOWSKI

w WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,

wejście od ulicy Czystej.

Poleca znaczny wybór **Kolder** w różnych gatunkach. **Bielizny pościelowej**, **Poduszek** z pierza, puchu i safianowych. **Materacy** włosianych i z wełny drzewnej (szczuczynskiej), walccharowych. **Kołysek** i **Łóżek żelaznych**, **Łóżeczek** dzieciennych. Wybór znaczny **wyprawek dzieciennych**. **Pierza** i puchu dobór wielki.

343-4-1

CENY UMIARKOWANE — STAŁE.



Warszawska Fabryka Broni.

Broń i Przybory w największym wyborze.

Bronie Lancastera dziwerowe	od	rs.	30		
Takież z potrójnem zamknięciem			50	do	350
Dubeltówki „Express“ i trójłufki			120		200
Pistolety i karabiny Flober			3		30
Rewolwery różnych systemów			4		
Rewolwery Smith i Wesson			12		

Wyłączna sprzedaż broni:

W. W. Greenera w Londynie	od	rs.	135	do	500
Amerykańskich magazynek Colta			40		
Rewolwerów amerykańskich Merwin Humbert Com. oraz Harrington i Ryszardson w New-Yorku			9		

Maszyny do podrzucania kul, oraz do wyrzucania glinianych gołębi od rs. 15.

Gwarancya dwuletnia.

Kantor i Główny skład, Trębacka Nr. 4 317-3-2

JULJUSZ KNOLL I S^{KA}

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

Specjalny Magazyn wszelkich materiałów

i części składowych powozowych.

295-6-6

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 53.

Poleca: 271-10-7

Wózek dziecienny	od	rs.	6	do	50
Welocypedy dziecienne			5		50
Wózek dla cborych			25		—
Rowery własnego wyrobu			100		—

Cenniki illustrowane na żądanie franco.

Handlujacym ustępuje się znaczny rabat.

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-13

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca **Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) *Nowy-Swiat 55*. **Wyprawy platerowane** od 50 rs. z 70 sztuk.

SKŁAD

220-12-12

Wapna z najlepszych zakładów Wapiennych i Węgli; Kamiennych

M. RADECKI

Warszawa, ul. Towarowa Nr 18 (dawniej Okopowa). Telefonu Nr 116.

posiada duży zapas **Wapna suchego** i staro lasowanego, **Cement Portland** krajowy i zagraniczny, **Gips**, **Cegła** i **Glinka ogniotrwała**, **Asfalt**, **Gudron**, **Tektura smołowcowa**, **Smola gazowa**, **Trzcina**, **Plasek**, **Cegła zwykła**, **Koks** i t. p. Sprzedaż w żądanych ilościach po cenach niskich.



184-52-14

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, *Flomackie Nr. 6*, — byli Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (40-13-10)

14 Najtaniej sprzedaje żaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,

Plac Ś-go Aleksandra,
wprost budki tramwajowej

TRUMNY METALOWE STEMPLOWANE

oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

„I. WODCZYŃSKI“

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, obstalunki
na **Nachname**, bez zaliczeń.

348-10-1

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH, MAGISTRA FARMACY

343-3-1

Leonarda Ziemińskiego

w Warszawie, róg Marszałkowskiej i Królewskiej.

Poleca świeżo otrzymane z Francji południowej z Grasse wyborowe i najlepsze perfumy (Extraite) z FABRYKI
MOTTET oraz najświeższe towary apteczne i chemikalia, artykuły używane w celach weterynaryjnych, agronomicznych i te-
chnicznych, przyjmuje obstalunki do aptek i apteczek domowych i takowe spieszenie za gotówkę lub zaliczenie (Nachame).

PIWO MONACHIJSKIE HABERBUSCH i SCHIELE BROWAR PAROWY w WARSZAWIE



Butelkowane w Browarze.

Marka Fabryczna

Piwo to dobre, **odležałe**, es-
sencyonalne, nie różniące się ni-
czem, chyba umiarkowaną ceną, od
Oryginalnego, dla uniknięcia zafał-
szowań sprzedawanem jest

tylko w butelkach

opatrzonych na **Etykietach**, Kor-
kach i kapslach, naszą

Marką Fabryczną.

Nabywać takowe można we wszyst-
kich pierwszorzędnych Handlach
Win i Składach wódek.

Cena: $\frac{1}{2}$ butelki 15 kop.
 $\frac{1}{4}$ butelki 10 kop.

328-3-1

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

Reprezentant Fabryki

RANSOMES, SIMS & JEFFERIES

w Ipswich, w Anglii,

POLECA

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory.

Katalogi i cenniki na żądanie.

349-2-1

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wet-ny i Zboża.

42-52-26

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece pod firmą

D-ra P. **HEINRICHA**

W WARSZAWIE,

przy rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej istniejącej.

Mam honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publicz-
ność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje, co
kilka tygodni, **bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źró-
deł** świeżo transporta tychże wód. Wskazówki o zachowaniu
się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł prze-
syłane, wydają się na żądanie bezpłatnie.

299-8-5

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-27)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maju r. b. otworzyłem

SKŁAD MYDŁA i SWIEC

przy ulicy CHŁODNEJ Nr. 50.

przy czem posiadam na składzie Nafte B-ci Nobel, pokost oliwę do palenia i do maszyn, wosk, świece kościelne i Farby malarskie.

Z czem polecając się Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelom pozostaje z uszanowaniem

331 J. GRAJEWSKI. 10-2

Fabryka Wyrobów Powroźniczych

STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO, 321-10-3

Bielajska 15, fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)
poleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy konopne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.

LEONARD SEJDLER

Współpracownik firmy KRALL i SEJDLER—jak dawniej, i teraz reparuje, poprawia i stroi fortepiany, oraz wyjeżdża na wezwanie na wieś i pośredniczy w kupnie i sprzedaży instrumentów.

Zamieszkuje ciągle gmach zakładu (Marszałkowska nr. 141) wykonywa wszelkie prace po umiarkowanej cenie—z czem poleca się swym dotychczasowym i nowym klientom. 350-2-1



244-12-3

ZNANY OD LAT WIELU

Zakład Jubilersko-Galwanizerski
PIOTRA FILIPSKIEGOMiodowa 4. — Podwale 3.
(Dom przechodni Dyżmańskich).

Wykonywa wszelkie roboty dokładnie, sumiennie i tanio. Złoci specjalnie (na żądanie) w ogniu. Roboty i naczynia Kościelne odnawia, jakoto: Relikwiarze, Krzyże, Kielichy, oraz Nakrycia i SREBRA stołowe, Platerzy, wszelkie kosztowności, Bizuterje, Pierścionki, Broszki, Kulezki, Bransolety, odnawia, złoci i srebrzy, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki, pocztą i listownie—odsyła za zaliczeniem, nachahme. (325-4-2)

Prezentowany z dniem 1-ym lipca r. b.

Prezentowany z dniem 1-ym lipca r. b.

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.
Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych składek, Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci gotówką rubli 125.

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych składek, Rs. 14332.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci w gotówiznie rubli 144.

3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych składek, Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo wypłaca w gotowiznie rubli 170.

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niosło ryzyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych, stanowi fundusz rezerwowy, w Banku Państwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-2

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: K. RADKIEWICZ.

Warszawa, Plac Saski Nr. 5.—Wilno, ulica Wielka.

DO SPRZEDANIA

Sklep kolonialno-spożywczy

w pryncypalnym punkcie. Miejsce wyrobione, komorne tanie.
Wiadomość Niecała 9 — stróż wskaże. 336-2-2Woda MEXICO
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 281-52-7

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Trósmackie Nr. 13 w Warszawie.

241-16-11



Treść numeru: — Od Redakcyi. — Atak czy obrona? — Listy z Galicyi. — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyng. — Judaica: — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 10 Апреля 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)